Nr. 114 i 115. Kraków, dnia 21 Maja — Piątek. Rok 1886.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	3 „ —
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „ —

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się zadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie.— *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silbersteina) plac Maryacki dom p. Czyncieła — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Najusilniej uprasza się nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delonga i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pelara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Wczorajszy numer „Nowej Reformy“ został przez c. k. Prokuratoryę państwa skonfiskowany z powodu artykułu p. t. „Nominacye w administracyi“. Skutkiem tego wydajemy dzisiaj numer podwójny z powtórzeniem tych artykułów, które dla utrzymania ciągłości są niezbędne.

Mowa p. Alfonsa Czaykowskiego

w sprawie opustów podatkowych — na posiedzeniu austryackiej Izby poselskiej z d. 14 maja br.

W ogólnej rozprawie skreślono ze wszystkich stron Wys. Izby uciśniony stan rolnictwa. Przesilenie rolnicze obejmuje wszystkie koła. Odnosi się ono niewątpliwie nietylko do pewnych kategoryj właścicieli ziemi, ale zarówno wielkiej i małej własności opasuje żelaznym pierścieniem niedostatku, i byłoby dziwnem i niepojętem, gdyby mogło być inaczej, — skoro warunki bytu rolnika, czy on wielkim jest czy małym właścicielem, zależne są od wartości ziemiopłodów.

W takim czasie, MP., zdaje mi się, że należy siłę podatkową możliwie jak najbardziej szanować. Całe uzasadnienie opustów podatkowych opiera się mojem zdaniem na konieczném uwzględnieniu siły podatkowej. Jest on w ścisłym, koniecznym, nieodłącznym związku z wysokością podatku. Im wyższy podatek, tem konieczniejsze opusty (*brawo! z prawicy*).

Zgłosiłem się do przemówienia przy § 1 niniejszego projektu ustawy, ponieważ z pierwszymi trzema ustępami tego paragrafu zupełnie się zgadzam, ale ku wielkiemu memu ubolewaniu powiedzieć muszę, że na ustęp 4 tego paragrafu zgodzić się nie mogę.

Jest w tem niezawodnie pewne zadowolenie, i niektórzy mowcy już to wypowiedzieli, że do ustępu tego wzięto także i szkody, które pochodzą od mrozu, posuchy, a zwłaszcza dekretem kancelaryi nadwornej z r. 1843 nie były objęte, jak: wielka, długo trwające posuchy, duże ulewy itp.

Wszakże jakkolwiek to jest prawdą — to jednak nie mogę się tym ustępem entuzyazmować. Twierdzenie p. sprawozdawcy, że pod tym względem dotychczas w praktyce działo się inaczej, nie jest mojem zdaniem słuszne — a sądzę, że i zdaniem referenta, który na str. 3 swego sprawozdania powiada (*czyta*):

„Jeżeli przeto ustawa wykluczała z ogólnych opustów podatkowych uszczuplenie plonu przez takie elementarne wydarzenia, jak posucha, wilgoć, mróz, choroby ziemiopłodów, nieurodzaj, zaspy śnieżne i lawiny itp. — to jednak w bardzo uwzględnionych przez wyjątkowych wypadkach, na mocy najwyższego postanowienia zezwalano na opusty podatkowe z powodu tego rodzaju klęsk, jeżeli dla dotkniętych taką klęską powstał chwilowy niedostatek.“

Cóż zawiera ustęp 4 nowego wobec dotychczasowej praktyki?

Nie jest przeto prawdziwem twierdzenie, że co dotychczas przedstawiało się jako konieczność, i co polega na tylekroć wspomnianem najw. postanowieniu z r. 1866, a teraz znowu w bardzo podobnej, prawie identycznej formie do ustawy weszło, jest jakiemkolwiek polepszeniem obecnego stanu rzeczy. Jeżeli pan reprezentant rządu twierdzi, że co było dotychczas, odpowiadało zupełnie wszelkim uprawnionym wymaganiom, to ja pozwalam sobie innego być zdania.

Przedewszystkiem podstawa opustu, jest niedostatek, który według postanowienia tego ustępu ma umożliwić opusty podatkowe. Wszak Panom wszystkim wiadomo, że opust podatkowy z powodu mrozu, posuchy itp. nastąpić może wtedy dopiero, jeżeli plon roli w takim stopniu jest uszkodzony, że dla dotkniętego klęską powstaje chwilowy niedostatek.

Ale w komisyi słyszeliśmy często, jak reprezentant rządu, kiedy wymieniano ten lub ów rodzaj szkody, który uprawniał bezwarunkowo do opustu podatkowego — odpowiadał, że szkody te nie łatwo stwierdzić się dadzą, że [illegible] ich ściśle oznaczyć itp. Jakże Panowie chcecie podstawę opustu znaleźć według tego ustępu 4? Ja sądzę, że jest niemożliwe. Co to jest niedostatek? Pojęcie abstrakcyjne. Odpowiada ono nieskończonej rozmaitości potrzeb życia, i zależne jest według różnic indywidualnych (*brawo! brawo! z prawicy*).

I na takiejto chwiejnej podstawie, którą dopiero indywidualną miarą mierzyć należy i pozostawić indywidualnemu osądzeniu tego, który ma o tem orzekać, na takiej podstawie ma się opierać opust podatku rolnego? (*Oklaski z prawicy*).

Byłoby zbytecznem dalej się nad tem rozwodzić. Sądzę, że ta podstawa nie może wytrzymać najlżejszej krytyki. Mógłbym od dalszej krytyki się powstrzymać — gdy jednak z innej strony tej Izby wypowiedziano krytykę, a p. reprezentant rządu ją odpierał, muszę i ja zabrać głos, nie domysłami i przypuszczeniami, ale cyframi.

Prawdą jest, co powiedział reprezentant rządu, że w r. 1874 opusty podatkowe z powodu mrozu, posuchy itp. a stosunkowo do sumy uszkodzeń wynosiły 34%, w r. 1876 nawet 60% — prawdą jest, że w średniej cyfrze 10 lat wynoszą one 19·5%. Ale jeżeli te cyfry dokładniej zbadamy, dojdziemy do dziwnych rezultatów. Gdyż opust z powodu mrozu, posuchy i innych szkód wynosi w przeciągu 16 lat 1.228.000 złr. Z tego wypada na Austryę dolną 408.000 złr. na [illegible] 352.000 złr. Kraj ten z roczną cyfrą podatku około 700.000 złr., otrzymał przeto w 10 latach 352.000 złr. upustu — a oba wyżej wymienione kraje razem otrzymały 760.000 złr., co w stosunku do ogólnej ilości opustów z powodu mrozu, posuchy i t. p. w całej Austryi czyni 60%. Te dwa kraje, mogę mówić tylko o wykazach z okresu od r. 1874 do 1884 — te dwa kraje z sumą po[datku] 4.540.000 złr. wykazują opust podatkowy 760.000 złr. — podczas gdy wszystkie inne kraje z ogólną sumą podatku około 33 milionów otrzymały tylko 40% opustów. Nie chcę z tej prostej cyfry wyprowadzać jeszcze żadnego wniosku.

Dziwnem wydaje się dalej, że Czechom, które według starego katastru płaciły 14 milionów podatku rocznie, przyznano tylko 16.000 opustu podatkowego. Być może, że to dziesięciolecie było dla Czech tak bardzo szczęśliwe, że nie było potrzeby wyższego wymiaru opustów podatkowych. Nie chcę pod tym względem żadnego czynić zarzutu, ale zadziwia mnie następująca okoliczność: Są kraje, które miały stały kataster jeszcze przed ostatnią regulacyą gruntowego podatku, i takie, które nie miały żadnych opustów. I tak Austrya górna, Karyntya, Salcburg z podatkiem około 5,520.000 złr. nie otrzymały żadnych opustów z powodu mrozu, posuchy itp. To samo Galicya, Tyrol i Voralberg. Jeżeli dalej weźmie się na uwagę opodatkowane przestrzenie wszystkich tych krajów, dojdziemy do wyniku, że w ogóle około 26,780.000 morgów opodatkowanej przestrzeni, jest od tych opustów wyłączone. Proszę teraz sobie pytanie, czy jest możliwem, żeby prawie w połowie całej opodatkowanej przestrzeni monarchii — bo cała ta przestrzeń wynosi, jak wiadomo, 49 milionów morgów — nie było żadnego powodu do opustów podatkowych dla mrozów, posuchy i innych szkód? Sądzę, że to nie są — jak mówił reprezentant rządu — podejrzenia ani domysły, ale cyfry, które z urzędowego wykazu zestawiłem. Do takich wyników doprowadziła dotychczasowa zasada. Czyż ją ma się i nadal zatrzymać?

Gdyby przynajmniej była to prawdą, jak to tutaj podnoszono, że drobni właściciele gruntów odniosą z tego korzyści. Mojem zdaniem rzecz się wcale tak nie przedstawia. Udowodnienie niedostatku napotka przy małej własności na tyle trudności, co i przy wielkiej. Byłoby to łudzeniem się, gdybyśmy sądzili, że w alinei czwartej okazujemy przychylność dla drobnych właścicieli. Co do mnie wcale nie mogę podzielać tego zdania.

Teraz dążę do końca. Sądzę, że cała sprawa jest tak jasną i tak dalece żadnych nie pozostawia wątpliwości iż byłoby zbytecznem wiele słów jej poświęcać. O jednem muszę jednak wspomnieć. P. referent uznał za stosowne powołać się na przykład Prus i przypomnieć nam, że w Prusach nie znają upustów podatkowych. Ma on w tem zupełną słuszność. Gdyby p. referent był w stanie urządzić u nas cały podatek gruntowy na wzór pruski, stałby się największym dobroczyńcą rolnictwa, a ze wszystkich krajów koronnych nadchodziłyby do niego adresy dziękczynne (*bardzo słusznie!*). P. referent wie przecież o tem, że podatek gruntowy wynosi w Prusiech 9·5 procentu dochodów, podczas gdy u nas wynosi on 22·7 proc., i że cała suma podatku gruntowego wynosi w Prusiech 13·2 milionów talarów. A jednak cóż się mimo tego działo niedawno w parlamencie niemieckim?

W kraju, gdzie, jak wspomniałem, podatki są tak niskie, gdzie, jak wiadomo, wspierają rolnictwo wszelkiemi sposobami, gdzie wysokie cła chronią już od lat targi krajowe od współzawodnictwa najściślej sprzymierzonych państw, w tym samym kraju wskazał ks. **Bismark** w swej znaczącej mowie o monopolu na to, iż podatek gruntowy powinien być zmniejszony. Słowa te dziwnie brzmią zatem w naszych uszach.

Na zakończenie muszę jeszcze powiedzieć, że gdy ktoś, powołując się na Prusy, mówi nam, iż tam nie ma upustów podatkowych, tem jeszcze nikogo nie przekona; każdy zechce się bowiem dowiedzieć, z jakiego powodu obchodzą się tam bez upustów.

Wniosek, który uczyniłem w komisyi, a który dziś powtarzam, jest może zbyt skromnym. Zmierza on tylko do tego, ażeby zamiast tego, zdaniem mojem, bezpodstawnego wyrażenia: niedostatek, zamiast tej podstawy, która w praktyce na niesłychane musi napotkać trudności, stworzyć podstawę przedmiotową, któraby się, jak to być powinno przy podatkach przedmiotowych, na przedmiotowych oznakach opierała. — Wniosek ten, zastosowany do projektu rządowego, brzmi:

„Alinea czwarta paragrafu 1 ma opiewać:

„Gdy inny nieuchronny, a w niezwykły sposób występujący wypadek, jako to mróz, trwała posucha, lub też w czasie żniw długo padające, a przeszkadzające zbiorom deszcze, a wreszcie pojawienie się owadów, myszy, grzybka zwanego *Peronospora viticola*, albo grzybka *Oidium* zniszczy przynajmniej czwartą część naturalnego dochodu z parceli gruntu, wolno ministrowi skarbu zastosować postanowienia niniejszej ustawy w celu odpisania odpowiadającej doznanemu uszkodzeniu części podatku gruntowego.“

Sądzę, że najlepiej byłoby trzymać się tu paragrafu 20 najwyższego patentu z r. 1817. Paragraf ten opiewa: „Że w razie klęsk elementarnych które pochłoną całkiem lub częściowo czysty, opodatkowany dochód, można przyznać na jakiś czas zupełny lub częściowy upust.“

Już w przeszłej sesyi uczyniłem odpowiedni wniosek w komisyi; straciłem jednak nadzieję, iżbym w tym względzie cokolwiek mógł osiągnąć, dlatego poprzestaję dziś na daleko skromniejszym wniosku, który panom do przyjęcia polecam.

Projekta ugodowe z Węgrami.

(Dokończenie.)

Do liczby projektów ugodowych, ułożonych przez oba gabinety i przedłożonych obu parlamentom do uchwały jako przedmiot ugodowy, należy także nowa ustawa o podatku od cukru. Mimowoli nasuwa się tu pytanie, dlaczego nie ułożono i nie przedłożono podobnych ustaw o podatku konsumcyjnym od innych analogicznych wyrobów, jak: spirytus, piwo, nafta, bo sam fakt pewnych zmian w podatku nie daje dostatecznej odpowiedzi? Wiadoma rzecz, że Węgrzy długi czas stawiali od siebie wiele trudności właśnie co do cukru i żądali nawet pewnego dla siebie udziału w dochodzie z podatku twierdząc, że oni znaczną część wyrobu austryackiego spożywają, a zatem w cenie cukru opłacają podatek konsumcyjny do skarbu austryackiego. I mieli poniekąd racyę, atoli toż samo dałoby się z równą słusznością zastosować do węgierskiego spirytusu i nafty w Węgrzech rafinowanej. Snadź uznano to i odstąpiono od żądania, a nawet uznano jako zasadę w projekcie ugodowym, że podatek konsumcyjny należy się temu krajowi, w którym przedmiot konsumcyjny się wyrabia, a przesyłka tego produktu z jednej połowy monarchii do drugiej i do Bośnii, a więc w całym obrębie związku cłowego odbywa się bez opłaty nowego podatku.

Podatek konsumcyjny od cukru rafinowanego, przeznaczonego już do spożycia, wynosi 10 złr. od cetnara metr. netto. Premia eksportowa, czyli bonifikacya oprócz zwrotu podatku wynosi według gatunku cukru, a raczej procentu polaryzacyi od 1·16 do 1·55 złr. Ta premia ma być wypłacana przy wywozie wraz z zwrotem podatku, jednak cała suma tych premij w jednym roku nie może przewyższać 4 milionów złr. Co nad to skarb zapłaci, to mają mu zwrócić fabryki.

Każda cukrownia ma tworzyć osobny ściśle ograniczony i zamknięty obręb cłowy, poza który nie wolno bez kontroli i opłaty wynosić cukru.

Ustawa projektowana zacznie obowiązywać od 1 sierpnia 1888 r. Zapasy cukru, które się znajdą na składach i w sklepach tego dnia, podlegną nowemu opodatkowaniu po strąceniu pół miliona cetnarów metr.

W ścisłym związku z temi przepisami o podatku konsumcyjnym od cukru jest ustęp artykułu XI ustawy o unii cłowo handlowej, mówiący właśnie o restytucyach podatkowych i bonifikacyach. Ustęp ten, który ma znaczenie ogólne a więc stosuje się także do spirytusu, opiewa:

„Restytucye podatkowe, a ewentualnie bonifikacye za przedmioty opodatkowane, a wyprowadzone poza wspólną linię cłową, będą pokrywane przez królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa, dalej przez kraje korony węgierskiej, oraz w myśl ustawy z dnia 20 grudnia 1879 r. przez należące do jednego i tego samego okręgu cłowego monarchii — kraje Bośnii i Hercegowiny, a to tymczasowo wspólnie, z zastrzeżeniem późniejszego obliczenia w duchu poniżej wyszczególnionych przepisów.

„Obciążenie ze względu na wzmiankowane restytucye podatkowe, ewentualnie bonifikacye królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, dalej krajów korony węgierskiej, wreszcie Bośnii i Hercegowiny będzie przeprowadzonem oddzielnie dla każdego rodzaju podatku, pod który podpadają rzeczone restytucye i bonifikacye, mianowicie dla podatku konsumcyjnego za wyrób piwa — z wyjątkiem dodatku do podatku browarnianego w miastach zamkniętych — następnie dla podatku konsumcyjnego od wyrobu okowity, oraz dla podatku konsumcyjnego od wyrobu cukru burakowego. Obciążenie to w ten sposób będzie przeprowadzonem, iż każda strona z opłaconych w ciągu roku słonecznego restytucyj podatkowych, ewentualnie bonifikacyi ma ponosić taki procent, ile wynosi jej udział w dochodzie surowym osiągniętym w ciągu tego samego roku i w odnośnym rodzaju podatku.

„Jako dochód brutto przyjęte być mają te sumy podatkowe, które w ciągu właściwego roku wpłynęły do kasy z odnośnego rodzaju podatku bądź gotówką, bądź w wekslach, a to po odtrąceniu zwrotów podatkowych, uskutecznionych z z tytułu przerwy w ruchu“.

Papież wobec Polaków.

Russkij Kuryer, dziennik w Moskwie wychodzący, wystąpił z obszernym artykułem, poświęconym polityce papieskiej wobec Polski, z którego to artykułu, jako godnego zaznaczenia, przytaczamy niektóre wyjątki.

„Dla nas — powiada *Rus. Kur.* — święte są wszelkie przekonania religijne, czy wypływają one z prawosławia, czy katolicyzmu lub protestantyzmu, czy opierają się na podstawie mojżeszowego wyznania, mahometańskiego, a nawet na podstawie filozoficznej kontemplacyi. A jeżeli powstajemy przeciw rodzinie, to nie napadamy na rodzinę

ZMARNOWANY.

Studyum z życia ludu litewskiego.

6

przez

Witolda Kalinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Kaziuk wierzył, że nietylko inni ludzie, lecz nawet sam Gurklis przestanie go złodziejem nazywać i Piotruśkę mu odda, tymczasowo jednak wypadało ukrywać się przed starym, by kochanki nie narażać na przykrość.

Spotkał się więc z nią raz jeszcze na odchodnem w pobliskim jedlniaku. Piotrusia uwinąwszy się żywo z obiadem, jak tylko ojciec chrapnął sobie niedzielnym obyczajem, czemprędzej na miejsce schadzki pobiegła.

— Ty, Kaziuk, *musi* i nie śniadał dziś, a tu taki *siąb*; naż-ci, pojedz sobie — przywitała dziewczyna kochanka i podała mu chustkę, w której zawiniętą była partyka posolonego chleba, butelczyna z wódką, *łomoć* słoniny i kilka jaj gotowanych.

— Ta, ja w domu jeszcze jadł — odparł Kaziuk.

— Ale przemarzł ty, nos *u ciebie* aż posiniał. Na, wypij, a czekaj, u mnie jeszcze pieczonej bulby jest — i dziewczyna z zanadrza wyjęła z dziesiątek kartofli, w popiele pieczonych.

— Jadło *sobacsywszy*, to i ślina z gęby pociekła. Nie ma co, trzeba jeść — żartował Kaziuk i na pieńku przysiadłszy, począł *łomotać* jedno po drugiem.

— Ja jeszcze tobie przyniosła ot, kapciuch i pas; długo one w skrzyni leżały, na ciebie czekały — zaczęła znów Piotrusia. — Tkała ja pas ten tkała, a zawsze bywało jedno w głowie: przyjdzie Kaziuk po niego, czy nie przyjdzie — i dziewczyna okrywała pocałunkami twarz kochanka, a ciepłem swego oddechu rozegrzać ją usiłowała. — Fajkę z kapciucha nakładać będziesz, o Piotruśce wspomnisz. Pasem okręcisz się, znowuż *taki* o Piotruśce wspomnisz. Oj, chytra ja!

— A bez pasa to i nie wspomniałbym, prawda? — rzucił żartobliwe pytanie Kaziuk.

— Nie wiem — przymilało się dziewczę.

— Nie wiesz?... nu to i nie wiedz. Ja tobie tylko jedno powiem Piotruśka, ty nie markoć się, nie płacz, czy ja prędko przyjdę, czy nieprędko. Ja ciebie nie szukający znalazł, ty mnie znaczy się od samego Boga sądzona. A teraz niewiadomo, jak to pójdzie; *musi* mnie Sałtanowicz jaką robotę da, nie już to zawsze mnie jak kokoszce na jajkach w domu siedzieć. Ta, ja sam chciałbym raz za naukę wziąć się, wszystko przewąchać, dowiedzieć się, jak ten stary pies grosze robi....

— A na co tobie groszy? — naiwnie zapytała Piotrusia.

— Długo gadać niema co — odparł parobczak; — pamiętasz, zeszłą wiosną Mateuszowe dzieci jak popuchły, *miakinę* z brzozową korą żarły, ta i popuchły. Ty sama Mateuszom nosiła to soli, to krup, to gryki. Ot, widzisz, a ja dużo groszy *miawszy*, krowinę im kupiłbym, to już jak nie-jak, a lżej by im było. I tak wszystkim *chudziakom* naokoluteńko. Zrozumiała ty teraz?

— Jeszcze by nic — odpowiedziała Piotrusia.

— Nu, potem lepiej zrozumiesz... teraz bywaj! Nie markoć się, nie zapomnę ja o tobie, ty o mnie nie zapomnij.

— Ja by to, ja zapomniała, lubuś ty mój! — i u Piotrusi w oczach łzy się zaperliły.

— Durna ty, czego *dudy stroisz*? Zobaczysz, wszystko da Bóg dobrze będzie — pocieszał Kaziuk, całując kochankę. — No, bywaj, wesoła bądź, wiesz, *kapsłów* nie lubię — żegnał ją.

Nie odszedł jednak i dwudziestu kroków, kiedy Piotruśka zawołała: — Kaziuk! ta, ja głupia wzięła chustkę z chlebem... po drodze zjesz, na, *wetmij* — dopędziła i oddała.

Raz jeszcze pocałowali się i rozstali.

Zamaszystym krokiem puścił się Kaziuk ścieżyną leśną. Najkrótsze drożyny wybierał, co sił starczyło spieszył, by na czas w domu stanąć, bo akuratny jego pan nie lubił, jeśli kto zamarudzi, a tu już ostatnie promienie słońca powoli znikały.

I dobrze zrobił, że swe nogi wyciągał, bo właśnie, kiedy do drzwi zapukał, pan Sałtanowicz przyrządzał latarkę, chcąc sam na noc konie opatrzyć.

— Ciebie widać nie było, szedłem szkapom siana zarzucić — przywitał pan tonem lekkiej wymówki.

— Z przeproszeniem panoczka, spóźniłem się, obrządzę wszystko *migiem* — tłómaczył się parobek.

— No, no, u *susuli* zasiedziałeś się; nie wielki jeszcze grzech — pobłażliwie zauważył pryncypał.

— Ta, gdzie tam! Piotruśkę widziałem tyle, co na drodze przechwyciłem i potem ukradkiem przez dwa pacierze w lesie. Stary-by chyba mnie zjadł, jakby w chacie zobaczył. Nikt ze mną gadać nie chciał, wszyscy jak na wilka patrzą: „Koniokrad! powiadają, złodziej, do Sałtanowicza przystał.“

— Psubraty! durnie! gałgany! — wybuchnął Sałtanowicz, przerywając relacyę Kaziuka. — Na mnie szczekają, że ja złodziej, a sami oni złodzieje, i chcieliby i nie mogą, bo nie umieją, bo boją się, a jak co pod rękę podwinie się, to każdy ukradnie, ot jak tu mnie żywego widzisz, ukradnie. Znam ja ich, jak lichy szeląg znam. Tak! to Sałtanowicz złodziej, a jak bieda przyciśnie, to do kogo? do mnie... choć ukradkiem... a do mnie! Za podatki pocisną.. „panoczku poratuj“, od obywatela krzywda jaka... „panoczku poradź, póki wiek nie zapomnę“, w brzuchu zaburczy... „panoczku na osminkę żyta daj“, i piszczy to i jęczy ta hołota, a potem co?... Nadyma się, wielki honor na siebie napuszcza, różne uczciwości takie... z ledwością konia przechowa. „kradziony“ powiada. Nie ma wdzięczności Kaziuk na świecie, nie ma! Rób ludziom dobrze, to tobie jeszcze w gębę pluną.

— Tak to tak, pańska prawda, panoczku! — potakiwał Kaziuk, który z umysłu potrącił drażliwą strunę, by rozmowę w pożądanym dla siebie kierunku nawiązać i siebie za zdeklarowanego już, nie zważającego na opinię ludzką koniokrada wydać.

— Ot i ciebie samego kto przed wojskiem zakrył?.. ja! U kogo ty ukrył się?... u mnie! A czy z potrzeby ja to zrobił?... Nie. Co mnie tak bardzo po tobie! za pieniądze, kiwnę, sto takich mam. Wszystko to ze szczerego serca, dalibóg z serca, — mówił koniokrad, zapominając o swych pogróżkach przy zawieraniu umowy z Kaziukiem.— Piąty miesiąc już jesteś u mnie, dużo narodu widziałeś, powiedz, czy kto *krzywdował* na mnie, czy kto choć słowem poskarżył się? No, sam powiedz!

— Zachowaj Boże, — pospieszył z odpowiedzią Kaziuk.

Czy Sałtanowicz usiłował siebie samego, czy też Kaziuka o dobroci swego serca przekonać, — mniejsza z tem, bo w siebie może i mógł on wmówić, że kierują nim „różne uczciwości takie“, w Kaziuka zaś — nigdy. Chłopak przez te kilka miesięcy pobytu u niego, chociaż nie poznał całości systemu koniokradzkiego, dostrzegł jednak, że Sałtanowicz wzbogaca się i krzywdą okradanych i wyzyskiwaniem kradnących.

— Chytry z ciebie lis, ale ze mnie *takoż* nie dureń, nie zdurzysz ty mnie, — myślał sobie Kaziuk, z izby wyszedłszy. — *Żyłownik* z ciebie psiakość, a jeszcze baranią skórę nakłada. Mógłby ty niejednemu pomódz, a drzesz, z kogo możesz, drzesz. Ot, poczkaj, nie będzie u mnie chudziak pode drzwiami piszczeć: bez piszczenia ostatni grosz każdemu dam. Powiadasz, co tobie po mnie? zobaczysz, potańcujesz ty koło mnie jeszcze!

Trafiła kosa na kamień, chytry na chytrego.

W każdym człowieku tkwi większa lub mniejsza doza chytrości, pozostającej, że tak powiem, w stanie, „potencyalnym“. Warunki ją powołują do życia, każą jej działać, rozwijają, potęgują. Poznanie chytrości wyzyskiwacza-koniokrada i chęć zdobycia pieniędzy, wywołały chytrość w Kaziuku. Na jednym wyłącznie punkcie skoncentrowała się myśl jego: jakby Sałtanowicza podejść, jakby stać się dlań niezbędnym i pozyskane stanowisko najkorzystniej dla zebrania groszy wyzyskać?

Tegoż jeszcze wieczora odkryło się dla Kaziukowego sprytu pole do popisu.

— Nie już to mnie, panoczku, długo jeszcze przyjdzie się tak, założywszy ręce siedzieć, panoczkowy chleb za darmo jeść?—zagadnął pryncypała Kaziuk, powróciwszy ze stajni.

Na ustach Sałtanowicza prześliznął się uśmiech zadowolenia, — „objeździł się“, — pomyślał on sobie.

— Widzisz, ja nikogo nie przymuszam. Każdy po dobrej woli u mnie idzie. Chcesz, przyuczę i ciebie. Poszlę raz do jednej rzeczy, pokażę; poszlę drugi raz do drugiej rzeczy, takoż pokażę; a potem, to i sam pomiarkujesz, jak i co. Do czego głowę najwięcej będziesz miał, to i robić będziesz, — tłómaczył koniokrad.

— No i coby tak na ten przykład, panoczku, dziś ja mógł robić? — dopytywał się Kaziuk.

— Hm... widzisz, powiedziawszy tobie dokumentnie, to niby tak: jest robota i robota. Trzeba wyciągnąć konia i spuścić konia. Do wyciągania ty jeszcze nie przydatny, do tego trzeba nawyk mieć. Kiedy koń już w ręku, to u mnie ze spuszczeniem nie wielka bieda. U mnie, widzisz, jak w zegarze wszystko nastrojone... tik tak, tik tak... idzie i idzie. Każdy swego pilnuje, za swojem patrzy. Taką robotę pierwszy lepszy kiep potrafi, tylko wierności i akuratności trzeba. Kazano, zrobiono... rozumiesz?

w ogóle, jeżeli protestujemy przeciw gwałtom społecznym, to nie potępiamy aktów społecznych. Tak samo dalecy jesteśmy od antikatolickiej lub nawet antipapieskiej agitacyi, jeżeli stanowczo potępiamy egoizm polityki papieskiej wobec najwierniejszych synów kościoła katolickiego — Polaków.

Dawno pragnęliśmy wypowiadać się z naszych myśli, lecz czekaliśmy na pierwszy krok ze strony polskiej. Jakoż stało się zadosyć naszym życzeniom. *Dziennik Poznański* pierwszy wspomniał o wdzięczności kuryi rzymskiej względem Polaków, aczkolwiek uczynił to w formie nader łagodnej.

W ciągu ostatnich lat 20, Polacy prusey i niemieccy z najprzykładniejszą wiernością, ze szkodą nawet własną podpierali katolicyzm w walce z ks. Bismarkiem, tak przy wyborach jak w Izbach i w prasie. Polacy, jako wierni synowie kościoła katolickiego, poczytywali za swych przyjaciół i opiekunów tych, co z kościołem trzymali, a indentyfikując niejako interesa narodowe z kościelnemi, w szeregach stronnictwa kościelno-politycznego upatrywali rękojmię dla własnej sprawy i wszędzie zawsze stronnictwo to popierali.

Nęciło Polaków, że ultramontańscy deputowani zawsze brali do serca interesa pruskich Polaków, że bronili gorliwie ich praw językowych. I stało się, że patryoci polscy, dziennikarze i księża, cierpieli za sprawę ultramontanizmu, wsadzano ich za obronę tej sprawy do więzienia i posyłano na wygnanie. Politykę narodową złożyli na ołtarzu polityki kościelnej i byli zaprawdę bardziej ultramontanami niż Polakami.

Coś podobnego widzimy także w Austryi. I tutaj wiara w macierzyńską miłość katolicyzmu bierze górę nad narodowemi dążnościami w klerykalnym obozie. Ulegając temu prądowi zapomnieli Polacy o szczepie, do którego z krwi i języka należą, zapomnieli o Słowiańszczyźnie, choć na szczęście idea słowiańska nie wiąże się specyalnie z nadaną z góry formą kościoła. W nowożytnej Słowiańszczyźnie każda narodowość może się urządzić pod względem kościoła jak chce, byle wszystkie jednoczyły się w kulturze i niezawisłości politycznej.

Jednocześnie Polacy w Niemczech i Austryi zamieszkali pod wpływem ultramontanizmu zapomnieli, że naród polski położył ogromne zasługi dla ludzkości na polu nauki i poezyi, skutkiem czego dziś się ujrzeć za szeregami reakcyi, w walce z postępowemi dążnościami. Nic dziwnego też, że w szeregach postępowych uważają Polaków za zausznicze i pleczników reakcyjnej szarańczy. Rząd pruski, a raczej Bismark, z łatwością przeto mógł wyzyskać Polaków pod względem ultramontanizmu, przez co zręcznie dopomógł swoim antipolskim projektom. Nie omylił się w rachubie, bo nikt nie umiał, nie mógł dowieść, że jest inaczej.

Ale omylili się w swoich rachubach Polacy — omylili się straszliwie!... Reakcyjnemi dążnościami odepchnęli Polacy wszelkich możliwych jeszcze przyjaciół, a nie pozyskali nowych. Ten sam rząd pruski, którego reakcyjne projekta tak często popierali, ten sam rząd, za którego wielkość i potęgę w latach 1870 i 1871 krew swoją przelewali, ten sam rząd wystąpił z ustawami zmierzającemi na celu wytępienie polskiej narodowości w obrębie państwa. Papiestwo i ultramontanie niemieccy, na których to pomoc tak bardzo Polacy liczyli, dziś patrzą się obojętnie na nowe zabójstwo polskiej narodowości. Prawda, że pp. Windthorst, Schorlemer-Alst i inni powstawali w Izbie przeciw tym ustawom, ale czy to nie była komedya, skoro oni sami nie stanęli po stronie Polaków, gdy nowa polityczno-kościelna ustawa postawiła polskie dyecezye w wyjątkowym stanie. **Papiestwo zaś ani jednem słowem za Polakami się nie ujęło.**

Papież gromiący świetnie redagowanemi encyklikami wszelkie objawy liberalizmu i postępu, rzucający ciągłe protesta przeciw rzeczywistym tendencyom państwa i społeczeństwa wobec kościelnych zachcianek, papież wdający się w układy z na wpół dzikimi władcami z powodu garstki misyonarzy, ten sam głowa katolickiego kościoła, ten sam papież, na którego Polacy patrzeli jak na jedynego swego obrońcę — **nie zwraca dziś żadnej uwagi na barbarzyński prześladowanie swych najwierniejszych owieczek — i rzecz bezprzykładna w dziejach — daje najwyższy swój order protestantowi Bismarkowi** za kuglarskie pośrednictwo papieskiej dumy oddaniem w ręce rzymskiego pontyfikatu rozstrzygnięcia sławetnej karolińskiej sprawy! A w następstwie za nieznaczne w gruncie rzeczy formalne ustępstwa w ustawodawstwie kościelnem Niemiec z „**taktem i rozsądkiem politycznym**" papież **ignoruje śmiertelne ciosy, jakiemi grozi świeżo upieczony kawaler orderu Chrystusa w mężnych i dzielnych katolików polskich.** Tak postępuje ten, co ma być nosicielem miłości i sprawiedliwości.

O, czas wielki, zaprawdę, żeby inteligencya polska a za nią naród przyszedł do rozumu. Czas wielki zrozumieć, że naród polski tylko w zgodzie i przyjaźni z postępem i Słowiańszczyzną znajdzie rękojmię pomyślnego rozwoju i ocalenia, którego nie zapewnią mu ultramontanie. Czas zrozumieć, gdzie są prawdziwi przyjaciele, a gdzie gotowi do zdrady polityczni spekulanci!"

Tak pisze *Ruskij Kurjer*. Szkoda wielka, że „brać słowiańska" nie dorosła do wysokości zadania w myśl przekonań głoszonych przez organ postępowców rosyjskich.

Dwa patryotyzmy.

Znakomity felietonista warszawski Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), zamieszcza w ostatniej „Kronice" *Kuryera Warszawskiego* cenne uwagi o odnalezionej pod pruskim zaborem „krainie olbrzymów." W sprawie tej pisaliśmy już w Nr. 111 *N. Reformy*, dlatego poprzestajemy wyłącznie na powtórzeniu uwag Prusa z powodu zamieszczonego w *Wędrowcu* artykułu A. Dygasińskiego p. t. „Krajowa praca". Lekkiem na pozór piórem, a w istocie sięgając w najboleśniejszą naszą ranę, dotyka Prus tej sprawy pisząc:

„Każdy obywatel—mówi autor (Dygasiński)—powinien być patryotą; lecz najpilniejszym jest patryotyzm chwili bieżącej, bo nakłania człowieka do pełnienia obowiązków będących na dobie, a przynoszących społeczeństwu realną korzyść."

„Szkoda, że Dygasiński nie zdefiniował obszerniej obu tych patryotyzmów, z których „bieżący" ma dotychczas nader szczupłą garstkę świadomych adeptów, a „historyczny" jest po dawnemu szkarłatną togą, zasłaniającą bezczynność, przesąd, nawet umysłową ślepotę. Ciekawy bowiem obu tych poglądów są niesłychanie ważne pod względem praktycznym.

„Historyczny patryotyzm z przyjemnością rozmyśla o tych czasach, kiedy Bolesław Wielki wbijał graniczne słupy na Elbie i Odrze i pracowicie potomków zdobywców, stwierdzających, że Berlin powstał na ziemiach słowiańskich; bieżący zaś patryotyzm z przerażeniem odkrywa, że Niemcy od czasów Bolesława zbliżyli się już do środka Wisły, radby przynajmniej zastanowić się nad rabunkiem i kolonizacyą na zdobytych ziemiach. Jeden — lubuje się widokiem bogatych dolin na obrazach Matejki, drugi — chciałby rzeczywistych, nie zaś malowanych mieszkańców tego kraju zaopatrzyć w buty i całe opończe. Jeden — marzy o przodkach, co zwyciężali pod Wiedniem i Samosierrą, drugi — przeciwnie potomstwem, skutkiem biedy tracącem wojskowe zdolności. Jeden — zgodnie z historyą ogarnia swojemi sympatyami nieliczną klasę ludzi zamożnych i oświeconych; drugi chciałby ją rozciągnąć na miliony ubogich i nieoświeconych, bez których nie ma narodu, tylko niestworzone rzeczy. Jeden z wysokiego miejsca głosi, że jakiekolwiek zajdą okoliczności, on będzie wiernym tej stronie, z którą połączyła go tysiącletnia cywilizacya, drugi — powtarza chłopskie przysłowie: niech Bóg miłosierny pomaga temu co chce się ratować.

„Który z tych dwóch patryotyzmów jest wznioślejszy? o to nie chodzi, ale z pewnością bieżący jest praktyczny i nadewszystko ochronny. — W Czechach panuje tylko „bieżący" — w Galicyi „historyczny" i — jaka różnica skutków! Nie na tem koniec. We wschodniej Galicyi panuje patryotyzm „bieżący" i otóż mamy tam mnóstwo ludowych sklepów i wydawnictw; młodzież w czasie wakacyj przebiega kraj we wszystkich kierunkach i poznaje życie praktyczne, wychodzą i śpiewniki, kojarzą się chóry śpiewackie. W zachodniej Galicyi, dzięki przewadze uczuć i poglądów „historycznych" wytworzyła się przepaść między chłopem i inteligencyą, lud marnieje fizycznie, klasy oświecone spierają się o nieudolne projekta pomników, a wysocy dygnitarze tamują rozwój oświaty."

Niestety — gorzkim tym słowom prawdy zaprzeczyć nie możemy!

Korespondencya „Nowej Reformy".

Warszawa, 17 maja.

Położenie korespondenta warszawskiego niewesołem jest zupełnie, choćby z tego względu, że nigdy prawie swoim czytelnikom nie może zakomunikować pocieszających faktów i wiadomości, bo chyba nie ma na kuli ziemskiej podobnego naszemu świata. Gnębieni na wszystkich punktach, mamy jeszcze to w zysku, przyczepione do naszego ciała, niby koszula Dejaniry, iż nawet myśli nasze poczytywanemi są za przestępstwa, a najlżejszą krytykę tego, co z nami rząd i jego reprezentanci wyprawiają, uważają za kryminalny występek. Z tego też powodu wydarzają się u nas wypadki, wołające o pomstę do nieba, a my za nie mamy błogosławić i dziękować.

Tak na przykład i teraz. Przy ulicy Freta wybuchł pożar. Mamy straż ogniową, opłacaną bardzo drogo, przed niedawnym czasem czytaliśmy w rozkazie dziennym pana oberpolicmajstra wielkie pochwały dla opuszczającego straż ogniową naczelnika p. Onoprienki, który przyzwoity mająteczek potrafił sobie zrobić na swojem stanowisku, a tym czasem tak pięknie dowodził strażą, że dziś ludzie dla wyratowania się od śmierci ogniowej oknem wyskakiwać są zmuszeni. Po wybuchu pożaru w wypadku, o którym piszę, „dzielna straż" przybyła zaledwie w pół godziny na miejsce, a do ratowania ludzi, znajdujących się na piętrach, nie posiadała nawet drabin odpowiedniej długości i siatki dla ludzi wyskakujących z pięter. Pięć ofiar opłaciło to niedbalstwo życiem, ale za to na miejscu wypadku znalazła się cała czynna policya prawdopodobnie dlatego, aby przyjrzeć się i stwierdzić skutki swojego niedbalstwa, oraz mieć temat do spotrzebowania kilku libr papieru na raporta, projekty reform straży i tym podobne w skutkach swoich nic nie warte pisaniny. Od czasu objęcia obowiązków urzędu oberpolicmajstra przez p. Tołstoja w policyi warszawskiej i należących do niej wydziałach wyprawiają się bezustannie rozmaite biurokratyczne harce. Codzień odwiedzający te biura na teatralnym placu spotykać się musi z nowemi twarzami, codziennie bowiem odbywa się tam pewnego rodzaju tasowanie, niby talii kart, urzędników, a złodzieje jak kradli tak kradną, nadużycia policmanów powtarzają się stale, w końcu straż ogniowa, jak to w ostatnim wypadku widzieliśmy, odgrywa rolę spektatorów ze swoich posterunków strażniczych. Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek, o którym u nas swobodnie pisać nie wolno, gdyż interesowany oberpolicmajster złoży raport, a p. Hurko 300 rs. kary każe zapłacić.

Wobec tego wszystkiego przychodzimy do przekonania, że najlepiej dla nas będzie i jest, gdy z założonemi rękami przyglądać się będziemy tej pracy na zgodę, a kto jeszcze tego przekonania nie nabrał, ten się powoli go uczy z faktów, dowodzących, że Polak może tylko, nie mając siły, cierpieć, czekać stosownej pory, a teraz plecami od swoich ciemiężców się odwracać. Nie brakło u nas ludzi, którzy czy to z przekonania, czy z interesu szli w służbę moskiewską, pomagali rządowi w jego zamiarach, kładąc pęta na myśl wolną. Dziś takich ludzi coraz mniej, wyjątkami są tylko i za to dziękować należy rządowi rosyjskiemu, bo on nawraca zbłąkanych.

W cenzurze warszawskiej najgorszemi policyantami druku byli i są Polacy, a z nich znów najgorszemi byli zmarły niedawno A. Funkenstein i dotknięty obecnie pomięszaniem zmysłów Ochorowicz. Pierwszy wysługując się przez długie lata cenzurze i będąc prawdziwym biczem bożym dla dzienników, pozostawił żonę i córkę w nędzy, a rząd któremu służył, wyznaczył im 300 rs. rocznie emerytury, na której wypłatę czekając jeszcze z głodu poumierać mogą. Lepiej wynagrodzono za najgorliwsze usługi Ochorowicza, dano mu bowiem dymisyę na pięć miesięcy przed dojściem do emerytury, powołując się na paragraf 3 ci o służbie, który brzmi: że zwierzchnik ma prawo odsunąć od obowiązków urzędnika dla dobra służby. Ochorowicza wydalono dlatego, że na jego miejsce starał się inny... Rosyanin. Cios ten tak dotknął dymisyonowanego, iż natychmiast po odebraniu zawiadomienia o dymisyi, musiano go odwieźć do szpitala waryatów, gdzie jak twierdzą lekarze, wyleczonym być nie może z powodu postępującego paraliżu. Ochorowicz był człowiekiem zamożnym, posiadał dom w Warszawie, służyć cenzurze nie potrzebował, wypadek ten więc nie oburzył nikogo, a dla wielu jemu podobnych odstraszającym będzie.

A oto jeszcze jeden przykład, dowodzący, jakiej taktyki mamy się trzymać; obecnie w Petersburgu p. Gnoiński przedkładał budżet kolei Nadwiślańskiej. Kolejowym naczelnikiem i kontrolerem zarazem jest niejaki p. Morduluj Bołtawskoj. Ten ostatni dowiedziawszy się, że u nas urzędnicy kolejowi, tak zwani kanceliści, pobierają 400—500 rubli rocznie, tak mocno się tem oburzył, iż obiecał dostarczyć Nadwiślańskiej kolei tysiąc urzędników rosyjskich, którzy się mają zdecydować na pensyę wynoszącą rs. 200 rocznie. A tu bieda rośnie z dniem każdym, ludzi coraz więcej o pracę i zarobek woła, każdy żyć chce, tylko zamiast pomocy spotykać się musi z takiemi psotnikami, o jakich wam donoszę. Szlachta, która do niedawnego czasu — jak wiadomo, stanowiła największy kontyngens konsumentów, obecnie wychodzi z majątków i powiększa kontyngens ludzi bez chleba i bez zajęcia; popatrzcie tylko na cyfry, jakie nam przyniosły ostatnie wybory do dyrekcyj szczegółowych Tow. kredytowego. Według obowiązujących przepisów prawo wybieralności posiadają tylko ci, których dobra są obdłużone niżej połowy hipotecznego ich szacunku. Otóż z ostatnich wyborów dowiedzieliśmy się, jak stoi u nas obecnie owa własność ziemska. Gubernia warszawska posiada stowarzyszonych 1167, kaliska 793, radomska 509, kielecka 503, lubelska 627, siedlecka 453, płocka 866, suwalska 341 piotrkowska 544, łomżyńska 285, czyli ogółem 6178 stowarzyszonych. Popatrzmy teraz na liczbę zadłużonych folwarków na większą połowę ich wartości. Otóż prawo wybieralności mają: W gubernii warszawskiej 489, kaliskiej 293, piotrkowskiej 221, w kieleckiej 238, radomskiej 237, łomżyńskiej 137, suwalskiej 181, płockiej 434, siedleckiej 227, lubelskiej 317, co znowu wyniesie w ogólnej sumie 2.774, czyli że większą połowę majątków w niedalekiej przyszłości spotkać musi wywłaszczenie. Jaki stąd postawić horoskop, chyba pisać wam nie potrzebuję, zwłaszcza jeżeli wam przypomnę całą działalność p. Hurki i obecnego systematu rządowego, który szarańczy, zwanej komisarzami włościańskiemi, nakazuje tamowanie regulacyi nieszczęsnych serwitutów i ustawiczne drażnienie włościan przeciw szlachcie.

Z dzienników rosyjskich.

Sprawa czynszowników na Litwie i Rusi. — Komisya do zbadania przemysłu w Łodzi i Sosnowicach. — Przegląd polityki wewnętrznej ubiegłych pięciu lat. — *Mosk. Wiedomosti* o kwestyi wschodniej.

Sprawa czynszowników w tak zwanych guberniach zachodnich wkrótce ma być w Radzie państwa rozstrzygniętą. Kwestyę czynszowników miejskich na później odłożono. *Nowoje Wremia* przypuszcza, iż w końcu przyszłego tygodnia zapadnie ostateczna uchwała departamentu Rady państwa, poczem cała sprawa przejdzie do ogólnego zebrania Rady. Dzienniki rosyjskie przypuszczają, że reforma czynszowa otrzyma formę projektu do ustawy w drugiej połowie maja starego stylu, poczem wszystko zależeć będzie od sankcyi carskiej.

* * *

Korespondent warszawski dziennika *Nowoje Wremia* donosi, że rząd wskutek zażalenia fabrykantów z Włodzimierza i Moskwy na gnębiącą ich konkurencyę fabryk w Łodzi i Sosnowicach wydelegował specyalną komisyę, złożoną z Janżuła, inspektora fabryk okręgu moskiewskiego, dyrektora petersburgskiego instytutu technologicznego Ilina, oraz profesora instytutu górniczego Josse, a to w celu zbadania warunków produkcyi fabrycznej w Łodzi i Sosnowicach i porównania ich z warunkami fabryk w Moskwie i w ogóle wewnątrz carstwa. „Program tej komisyi nie jest dotąd znany, jak również niewiadomo, kiedy rozpocznie ona swoje czynności, ale niepodobna nie zaznaczyć — powiada korespondent — że wiadomość o niej będzie w Królestwie Polskiem z wdzięcznością przyjęta przez przemysłowców, których nieżartem zaniepokoiły starania moskiewskich fabrykantów o ustanowienie dyferencyalnych ceł i przedsięwzięcie tym podobnych środków w celu protekcyi ich wyrobów. Świadczy o tem fakt, że przed niedawnym czasem do stu fabrykantów i przemysłowców gubernii piotrkowskiej wystąpiło do naczelnika gubernii Zinowiewa z kontrpetycyą, prosząc o poświadczenie wobec rządu, że wszelkie zarzuty, czynione im o rozmaite bezprawia przez obrońców interesu przemysłowców moskiewskich, są bezzasadne. Rozumie się, że postarają się oni stwierdzić swoje zapewnienia faktami. Jak dalece — powiada w końcu korespondent — potrzebnem jest zbadanie całej kwestyi przez rząd, okazuje się z tego, że dane zebrane o przemyśle tutejszym przez p. Szarapowa różnią się od istotnego stanu rzeczy. Tak np. p. Szarapow produkcyę roczną fabryk sukcesorów Szejblera oznaczył na $5^1/_2$ milionów rs., urzędownie produkcya oznaczoną została na 12 milionów, a według prywatnych wiadomości dosięga do 17 milionów, jak o tem świadczy wydawany w Paryżu „*Almanach du commerce Didot Bottin*".

* * *

Mosk. Wied. w korespondencyi z Petersburga dają pewnego rodzaju przegląd działalności rządu w ciągu ubiegłych pięciu lat, od czasu wydania ukazu carskiego, nakreślającego kierunek polityki wewnętrznej. Organ Katkowa wskazuje, w jakim kierunku Rosya naprzód postąpiła. Położenie kresu rabunkowi, wprowadzenie porządku, zapanowanie prawdy w instytucyach nadanych przez cara Aleksandra II — oto główne zadania, zalecone w tym akcie carskiej woli. Jest to główna dążność wszystkich najlepszych Rosyan, wszystkich tych, co się nie kłaniają doktrynie, nie należą do partyi malkontentów, pragnącej wszelkiemi kłamstwami podtrzymać i rozwijać potworności naszych instytucyj. — Po pięciu latach wolno spojrzeć po za siebie i starać się oznaczyć, jaką część drogi przebieżono i co jeszcze pozostaje do zrobienia. Z pocieszających objawów zaznaczymy nową ustawę uniwersytecką, zniesienie tranzytu kaukazkiego i zmierzanie do ochronnej polityki cłowej, rosyjski kierunek spraw w kraju nadbałtyckim, pewien acz niewielki postęp w eksploatowaniu dróg skarbowych i w kontroli nad prywatnemi. Następnie zaznaczymy położenie kresu wpływom kobiet na sprawy, legalny bieg przez cały ten czas prawie wszystkich spraw o wyzyskiwanie bez względu na osoby, których one dotyczyły. W ciągu poprzedzających 10 lub 15 lat sprawy przeciw osobom zajmującym mniej lub więcej wydatne stanowiska społeczne, wytaczane bywały w bardzo rzadkich wypadkach, a następnie zawsze się zacierały. Wspomnimy jeszcze o ustawie przeciw kumulacyi urzędów i zaniechanie rozdawnictwa majątku skarbu państwa. Wszystko to dokonanem zostało z bezpośredniej carskiej inicyatywy.

Mosk. Wied. piszą dalej, że na dalekim wschodzie budzi się z jednej strony rywalizacya mocarstw europejskich, a zwłaszcza Francyi i Anglii, a z drugiej dążenie azyatów do oswobodzenia się z pod opieki europejskiej. W rezultacie powstać może nowa wschodnia kwestya, a jeżeli powstanie, to będzie bardziej jeszcze skomplikowaną. Na szczególną uwagę zasługuje to, że Chiny ostatniemi czasy bardzo podnoszą głowę. Francya i Anglia już się z niemi liczą i prawie do nich umizgają. Są podstawy do przypuszczania, że w Chinach myślą o otwarciu dla Mandżuryi swobodnego przejścia do morza. W ciągu ostatnich kilku lat garnizony w Mandżuryi były wciąż wzmacniane i obecnie jest tam już do 15.000 regularnych wojsk chińskich, nie licząc masy milicyi. To co się dzieje na granicach Rosyi, powinnoby skłonić ją także do przedsięwzięcia odpowiednich środków. Rosya na dalekim wschodzie powinna posiadać nakazujące poszanowanie morskie siły zbrojne.

— To już wiadomo, panoczku; jak nie rozumieć! — odpowiedział Kaziuk.

— Dla ciebie... che... sam jeszcze nie wiem, chyba... ono możnaby ciebie do stajni wpakować — ciągnął dalej pryncypał.

— Do tej pewnikiem, co w lesie? — zapytał Kaziuk.

— A ty od kogo wiesz? — zamiast odpowiedzi rzucił pytanie koniokrad, przeszywając chłopaka swym przenikliwym wzrokiem.

— Tutaj ludzie gadali, ja w izbie był, to i słyszał — odparł spokojnie Kaziuk.

— No, kiedyś *słyszał*, to i wiedz. Taki nasz porządek jest. Jak który gdzie z naszych szkapę świśnie, to jak w dym *dżga* do Stefana... Wiesz? ten wysoki chłop, ryżawy. On mieszka o trzy mile ztąd, dwie wiorsty od gościńca, na samej granicy skarbowego lasu. Kto do niego dopadł, kogo nie dopędzą, to już temu konięciu wieczne odpoczywanie zmów. Stefan bierze szkapę i prowadzi do stajni, co w lesie; *gęszczar* taki, że tam i pies nie zalezie, nie człowiek, jedna tylko ścieżyna zrobiona dla Stefana, to tam i bezpiecznie. Jak która szkapa tam dostanie się, to wyjdzie taka, że sam gospodarz jej nie pozna. Jedną się podstrzyże, drugą się podgoli, inną się podfarbuje dla niepoznaki, inna znowuż potulna, jak ciele była, a jak jej dadzą takiego lekarstwa, to rzuca się jak dziki zwierz na łańcuchu. Takie widzisz różne sztuki są, zobaczysz, sam wszystkiego się nauczysz. Jedno tylko z tą stajnią źle, że trzeba za nią szelmowsko drogo płacić. Leśnik bestya wilcze gardło ma: pchasz, pchasz, a zawsze jemu mało. Niejednego roku to odemnie wyciągnie bez mała sześćset rubli samemi pieniędzmi, a teraz różnych prezentów, Boże zmiłuj się, ile tego! Jak posłyszy, że człowiek z miasta przyjechał, zaraz do mnie w te pędy i w ręce szelma patrzy, to i musisz zawżdy coś odczepnego dać, albo dla niego cośkolwiek, albo dla żony, albo dla dzieci. Strach, jaki teraz chciwy naród zrobił się! Każdy z ciebie dwie skóry by zdarł, nie patrzy, że mnie samemu żyć trzeba. Ot i ten sam leśnik, tyle i roboty jego, co zakazać i przypilnować, żeby w tamtej stronie ludzie bydła nie paśli, suszy nie zbierali, no, i niby *poswoleństwo* daje, że my, *znaczy się*, w jego lesie tę oto norę mamy... I za to tyle groszy, tyle groszy co roku *zagrabasta*! — kończył utyskiwaniem swój wykład Sałtanowicz.

— A nie możnaby na to jako poradzić? — zagadnął Kaziuk.

— Poradzić?... czemuby nie, jeśliby można. Już mnie on *chciwstwem* swojem kolką w boku stoi; taki grosz dawaj... za nic! Ale cóż kiedy w tem i sęk, że nie można. Sam ja głowę suszył i swoich radził się i nic lepszego my nie wymyślili. Pierwsza rzecz to, że takiego drugiego bezpiecznego miejsca na stajnię w pobliskości nie ma, a druga, że choćby i było, to od leśnika *odkaraskać* się trudno.

— To wszystko bajki, my to *obrządzim* — przemówił Kaziuk tonem stanowczości.

— Et, gadaj! my zęby na tem zjedli, nie obrządzili, tobie gdzie zaś! — wyraził koniokrad swe powątpiewanie.

— Mówię panoczku, bajki wszystko; ja obrządzę — powtórzył Kaziuk z większym jeszcze naciskiem.

— No, ciekawość, ciekawość! — rzekł Sałtanowicz, ze zdumieniem i niedowierzaniem na parobczaka spoglądając.

— Ot jak, panoczku. Mam ci ja taką norkę, że panoczkowi ślina pociecze, jak powiem — zaczął Kaziuk.

— Gadajże głupi! — przerwał mu zniecierpliwiony Sałtanowicz — nie ceregieluj się.

— Ta, ano czemu nie powiedzieć? powiem. Jaby panoczkowi nieba rad przychylić, nie to, żeby o norze powiedzieć. Jest widzisz panoczku na Purwianckiem jeziorze wysepka taka, *akuratniusieńko* jakby na to. Wszyscy ludzie jej boją się jak śmierci, bo tam niby strachy straszą, niby nieboszczyki do wody ludzi rzucają. Ale to wszystko tylko głupie gadanie. Był ja tam na niej nie raz i nie dwa, i sam jeden był, a nieboszczyków ja nie widział. Powiadają, że tam jakaś taka wiedźma żyła, co żywych ludzi jadła. Jak który płynął jeziorem niedaleczko, to ona jego wabikiem wabiła, jak podpłynął: *chyt* i zjadła... i nazjadała ona tak narodu moc i *znaczy się* naród ten bez spowiedzi i świętych sakramentów zginąwszy, teraz na wysepce pokutuje i dlatego do wysepki przystępu nie ma. Teraz jak kto o dwie wiorsty od wysepki czółnem jedzie, to żegna się, boi się. żeby jego do wody nie wciągnęło. Jak malenieczki ja był, w błotach na najbliższym brzegu bydło my paśli, to mnie zawsze na wysepkę ciągnęło, zobaczyć co tam takiego jest, ale bał się ja tego ludzkiego gadania, wiadomo: mały, durny wszystkiemu uwierzy. Rozumu trocha nabrawszy — już parobkiem ja wtedy był... myślę sobie raz: co będzie to będzie, raz kozie śmierć, do *dubicy* ja skoczył i na wysepkę pojechał. Jak pojechał tak i wrócił, bez przypadku żadnego, nikogo nie widziawszy, nikogo nie słyszawszy. Oj pomyślał ja sobie, głupiż wy ludzie bo i głupi, strachów boicie się, a strachy przedemną, przed jednym uciekły. I od tego czasu często ja na wysepkę jeździł, nic nikomu nie mówiwszy, boby ludzie zaraz osławili: z *kusym* Kaziuk przystaje, ze złemi duchami kuma się. Teraz to ono i na dobre wyszło moje niegadanie.

— To i cóż ty byś chciał? stajnię na wysepce urządzić? — przerwał Sałtanowicz Kaziukowe opowiadanie, którego dotychczas słuchał z pilną uwagą. — Zawszeć w tem, co ludzie gadają, prawdy trocha jest. Nie tchórz ja, sam wiesz, w różnych kabałach ja był, ale co z nieczystą siłą, to niepewny interes: raz tak, drugi raz owak... kapryśna psiakość!... pff... nie wymówiwszy w złą godzinę złego słowa. Ot i z tobą: dziesięć razy, dajmy na to, na wysepce byłeś, zcierpiała nieczysta siła, jedenasty raz pojedziesz, może i *kaput* tobie. Zkąd wiesz?... lepiej *taki* od niej zdaleka.

— Smiej się panoczku z tego! żadnej takiej nieczystej siły na wysepce nie ma. Coby jej tam robić? *Kusego* robota między ludźmi kręcić się, ich do złego kusić, a nie ot tam w pośród wody sobie wysiadywać. A co powiadają, że tam *pokutne* dusze są, to i co strasznego? Po co im ludzi *po próżnicy* gubić, kiedy im nikt nic złego nie robi? Ta, im pewnikiem i weselej, jak kto przyjedzie; zawszeć w ludzkiem ciele siedzieli, to i miło swojaka zajrzeć... Ale z temi duszami to musi być także bajka, żadn go ich tam śladu nie ma, — mówił Kaziuk.

— Zawżdy straszno, — obstawał przy swojem Sałtanowicz.

— Ta, i czego straszno? Taż moja bieda, nie twoja panoczku: ja przy stajni będę. Jak *kusy* i uweźmie się, to na mnie; co jemu do koni? — zażartował Kaziuk i parsknął śmiechem.

— I to prawda, — rozumował Sałtanowicz. — A tobie nie straszno?

— A ni, ni, — odparł chłopak, nie przestając śmiać się.

— A no, jak wiesz, tak rób, — rzekł nareszcie koniokrad, przekonany ostatnim argumentem Kaziuka. — Więc ty myślisz, że na wysepce w samby raz było?

— Co za to, to składniej nigdzie nie znaleźć. To już moja głowa, żeby wszystko jak należy nastroić. Jest ot tak, — tu Kaziuk zaczął palcem na stole pokazywać, — jakby z tej strony to idzie jezioro, do tamtego brzegu pięć wiorst liczą, tutaj będzie ze trzy wiorsty, a do tego brzegu będzie niecała wiorsta, do wysepki jednym tchem bez czółna dopłynie. Nu, a na tym brzegu idą błota het, het, aż pod samą rzekę. Dawniej, to po całych błotach bydło pasali, niezgorsza trawa była miejscami, na wyżynkach to nawet kosili, ale teraz od trzech lat żadne bydlę nie wylezie, topiel straszna, jezioro wskróś zalało. *Znaczy się* i bezpiecznie, nikt nie dojrzy z żadnej strony nic. Wyspeczka nie dużuchna, dziesięciny może całej nie będzie, dziwna taka jakaś, zupełnie jak stożek siana wpośród wody stoi; nie darmo nazywają ją *Łysogórka*. Na wierzchu żółtym piaskiem świeci, a w samym środku jama jest. W jamie nic, tylko popiół... głęboko kopał ja, ciągle sam popiół. Powiadają, w tej jamie wiedźma ludzi piekła, jak jej humor przyszedł, że surowych nie chciała jeść. Z tej ot strony oberwano, tak jakby ściana żółta, poryta jaskółczemi gniazdami, przystępu żadnego nie ma. A ztąd znowuż od naszego brzegu brzeżeczek malusieńki jest i podpłynąć i wysiąść można. Z tej takoż strony drzew dużych dużo rośnie aż pod samą górę i *jedlniaku* jest i sosen kilka i kaliny i dębów. W tym *gęszczurze* my sobie stajenkę wybudujem... darmo, że niby wyspeczka na widoku sterczy, ale z tej strony nikt nie jeździ i od drzew zasłona jest. Ta ono oto bać się nie ma co, każdy Łysogórkę omija, żegna się i omija.

— Niczego, niczego, może i dobrze będzie — wtrącił Sałtanowicz, nabierający do wysepki coraz większego przekonania.

— Zobaczysz, panoczku, ludziom na dziwo, — odparł Kaziuk.

— A powiedz, czy w tamtej stronie purwiancki pan z polowaniem nie kręci się? — zapytał Sałtanowicz.

— Na wysepce, to chybaby jaskółki strzelał, kaczki ani jednej nie ma, brzegi nie kaczyne. Na błotach od jeziora, to dawnemi czasami i bardzo, mówią, na kaczki polował, ale jak temu cościś lat pięć lokaja Aleksandra przypadkiem postrzelił, to i poprzysiągł, że nigdy, póki życia już w czółnie z fuzyą nie pojedzie, nu i nigdy nie jeździ.

(D. c. n.)

Ziemie polskie.

Niemiecka uprzejmość. — Osadnicy rosyjscy na Litwie.

Mimo niezwykle uprzejmych odezw rozesłanych przez pruskie zarządy kąpielowe do redakcyi dzienników warszawskich, a zapewniających, że Polacy udający się na kuracyę do Niemiec nie będą narażeni na żadne przykrości ze strony władz miejscowych, prasa polska jednomyślnie przestrzegła publiczność, aby zaniechała wyjazdu do kąpiel niemieckich. Jak dalece przestroga ta była usprawiedliwioną dowodzi fakt, o którym donosi *Kur. Warsz* z Wielunia.

Pan Karol Woźniakowski w dniu 15 kwietnia wyjechał z chorą żoną do Wrocławia, celem zasięgnięcia rady tamtejszych lekarzy. Zamiarem państwa W. było zabawić kilka dni we Wrocławiu i na święta powrócić do domu. Lekarze jednak zaopiniowali, że pacyentka ma być poddana operacyi, skutkiem czego należy przeprowadzić przygotowawczą kuracyę. W obec tego orzeczenia państwo W. pozostali na święta we Wrocławiu.

W drugie święto do hotelu zgłosił się ajent policyjny z zapytaniem kiedy państwo W. zamyślają wyjechać z Wrocławia. Pan W. odpowiedział, że terminu wyjazdu oznaczyć nie może. Następnego dnia otrzymał on awizacyę do stawienia się w biurze urzędu policyjnego, gdzie uczyniono mu powtórnie zapytanie, kiedy zamierza Wrocław opuścić. Na tłumaczenie p. W. radca policyjny oświadczył, że winien wraz z żoną wyjechać koniecznie 30 kwietnia, w przeciwnym razie narażony będzie na przymusowe odstawienie do granicy 1 maja. Żądaniu p. W, aby mu ów rozkaz wyjazdu dano na piśmie, stanowczo odmówiono. Lekarz prowadzący kuracyę pani W. użył wszelkich środków, aby cofnięto rozkaz barbarzyński, lub przynajmniej podany termin przedłużono. Po długich certacyach nastąpiła oryginalna decyzya. Oto p. W. jako chora, może pozostać **nie dłużej jak do 15-go maja a p. W. stanowczo wnien w piątek Wrocław opuścić**, co wszakże nie tamuje mu powtórnego przyjazdu po żonę, **nie wcześniej jednak jak po tygodniu, od daty przjechania granicy**. Wobec takiej decyzyi p. W. wyjechał bezzwłocznie z chorą żoną do Wiednia, gdzie operacyi szczęśliwie dokonano. Fakt wyżej opisany chyba nie potrzebnje komentarzy.

* * *

Litowskija Eparchialnyja Wiedomosti nie ustają w ciągłem podszczuwaniu na Polaków. W ostatnim numerze organu duchowieństwa prawosławnego w Wilnie, spotykamy p'aczliwe żale i rozczulania się nad losem osadników prawosławnych w powiatach trockim i wileńskim.

Rząd, jak wiadomo, dokłada możliwych starań ku zaszczepieniu i wzmacnianiu na Litwie żywiołu rosyjskiego. W tym celu z głębokiej Rosyi sprowadzono wielu osadników, których obdarowano ziemią; tymczasem w wzmiankowanych powiatach stwierdzić można nie tylko osłabienie, lecz już bliski zanik tego żywiołu. — Czem się to dzieje, *Litowskija Jeparchyalnyja Wiedom* wytłómaczyć pragną swym czytelnikom. Owoż według tego organu, usiłowania rządu neutralizują się przedewszystkiem „podziemną robotą katolików i żydów (sic!). Jedni i drudzy poczęli ostrożnie, na początku intrygując przeciwko zajmowaniu przez prawosławnych urzędów włościańskich, czynili im rozmaite przykrości, z biegiem zaś czasu zaczęli dzierżawić i kupować od nich grunta.

W obec takiego postępowania partyi „antirosyjskiej“, osadnicy prawosławni nie mogli ostać się i zmuszeni byli emigrować do innych gubernij, gorszych pod względem warunków rolniczych, jak np. mohylewskiej i witebskiej. Wszystko to zwróciło na siebie baczność władzy. W r. 1870 wysłany został rewizor, który zbadał przyczyny na miejscu i zdał rachunek z tego co widział i słyszał. Następstwem tego był cyrkularz gubernatora wileńskiego do komisarzy włościańskich, w którym polecono im położyć kres nieporządkom. Wzbroniono schedy sprzedawać; tych, co je posprzedawali, — rozkazano pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, wydzierżawiać zaś pozwolono tylko z decyzyi komisarza do spraw włościańskich. Na czas jakiś — piszą *Lit. Jeparch. Wied.* — ustały knowania katolików, żydów i Niemców (!), wkrótce jednakże obudziły się z podwójną siłą i wszystko poszło dawnym trybem.

Najbardziej miały ucierpieć parafie: duksztońska, szyrwincka i hełmańska. Biadając nad takim stanem rzeczy, organ popów wileńskich proponuje szereg środków zdolnych zapewnić żywiołowi rosyjskiemu stanowczą przewagę. Środki te iście są godne wieków średnich.

Taka jest mniej więcej treść artykułu *Lit. Jep. Wied.* Ze swej strony w krótkości objaśnimy, że emigracya osadników rosyjskich do gub. mohylewskiej i witebskiej, bynajmniej nie jest następstwem jakichś tam „podziemnych intryg polskich“, lecz jest naturalnym wynikiem. Osadnicy rosyjscy w kraju naszym zajmują się przeważnie koniokradztwem, wreszcie uprawa roli nie jest im wrodzona.

Nic przeto dziwnego, że najprzód są nienawidzeni, a powtóre nie upatrują dla siebie żadnych widoków przebywania w naszym kraju. Rolnictwo z rokiem każdym u nas wznosi się, a jednocześnie wzrasta i wartość gruntów. Całkiem inaczej rzecz ma się w gub. mohylewskiej i witebskiej. Tam dostać można po rs. 200 włókę ziemi, a tu płacą po rs. 1000 do 2000 i wyżej. Więc osadnicy rosyjscy wolą tutaj sprzedawać nadane im grunta, a tam kupują za te pieniądze 5 do 10 razy większe obszary ziemi, wprawdzie mniej wyrobionej, lecz również urodzajnej. Niestety, *Lit. Jep. Wied.* nie łatwo pojmą tę kombinacyę, wreszcie przeciwko Polakom jest teraz na dobie pisać.

Tak pisze korespondent *Dz. Posn.*

Z Rady państwa.

Wiedeń, 18 maja.

(††) Po załatwieniu spraw bieżących, po przeprowadzeniu wyboru uzupełniającego, po odmówieniu zezwolenia na ściganie sądowe p. Pirki, przystąpiono do dalszej rozprawy nad projektem do ustawy o upustach podatkowych. Upadły wszelkie poprawki, stawiane do § 4, które żądały aby upust podatkowy rozciągał się i na rok następny, jeżeli szkoda wyrządzona wywiera swój wpływ także na plon roku następnego. Bez rozpraw przyjęto następny § 5, według którego upust w miarę szkody w plonie wynosić ma 25 do 100%. Paragraf następny oznacza termin, w którym należy uwiadomić władzę o szkodzie. Komisya proponowała 5 dni. Do tego paragrafu zgłoszono kilka poprawek, z tych jedna żądała, aby termin uwiadomienia trwał dni ośm, licząc od zakończenia się klęski elementarnej i dowiedzenia się o szkodzie. Przy głosowaniu, mimo sprzeciwiania się sprawozdawcy, przyjęto wszystkie poprawki. Koszta komisyjnego zbadania szkody i wynagrodzenie delegatów władzy skarbowej pokrywa według przyjętej poprawki do § 10 sam skarb państwa. Resztę paragrafów przyjęto bez zmian; tak samo tytuł i wstęp do ustawy — a następnie rezolucyę, proponowaną przez p. Türka, wzywającą rząd, aby w gminach, dotkniętych klęskami elementarnemi kazał co rychlej zbadać szkody, a tymczasem wstrzymać się od ściągania podatków.

Z kolei polecono rządowi do jak najspieszniejszego zbadania, dokładnego ocenienia i możliwego uwzględnienia trzy petycye z Czech o zwłoki i upusty podatkowe, i o bezprocentowe zaliczki z powodu nieurodzaju w niektórych okolicach w roku przeszłym. Na tem przerwano posiedzenie. Przyszłe dnia 20 bm. we czwartek. Na porządku dziennym między innemi: trzecie czytanie projektu ustawy o upustach podatkowych i sprawozdanie komisyi przemysłowej o ustawie o zabezpieczeniu robotników.

Przegląd polityczny.

Kraków, 20 maja

Nar. Listy donoszą: Ponieważ poseł **Hausner** z powodu choroby oczu wzbrania się przyjąć referat projektu bankowego, a zamianowanie posła **Bilińskiego** sprawozdawcą napotyka na opór, przeto wymieniają obecnie jako kandydatów do tego referatu posłów Fanderlika i Pokluhara. Ustawa o socyalistach nie będzie załatwioną na tegorocznej sesyi. Ma być tylko uchwaloną krótka ustawa, która wyjmuje z pod sądów przysięgłych przestępstwa prasowe z powodu podburzania do obalenia porządku społecznego.

Przykro nam jest bardzo, ilekroć musimy wystąpić przeciwko czeskim dziennikom albo czeskiemu klubowi — jak w ogóle przykro jest występować przeciw naszym w Radzie państwa sojusznikom i ich organom. Bywają wszakże rzeczy tak rażące, że milczeć wobec nich nie można. Wiadomo, iż prezydent naw. trybunału, były minister Schmerling w ogłoszonej publicznie rozmowie z korespondentem jednego z pism czeskich oświadczył się przeciwko systemowi Taaffego. Otóż praska *Politik*, która jest organem klubu czeskiego, wnosi na podstawie §. 47 instrukcyi sądowej, aby Schmerlingowi z tego powodu wytoczyć śledztwo dyscyplinarne — a to dlatego, iż według tego paragrafu każdy urzędnik sądowy winien unikać wszystkiego, co mo że zachwiać zaufanie w beztronność sądowych orzeczeń! Związku tego dopatrzeć nam trudno — a takie **wzywanie**, aby najwyższemu sędziemu państwa wytoczono dyscyplinarkę za to, iż wypowiada swoje polityczne przekonania, jest prostactwem, natchnionem duchem policyjnym z dawno minionych czasów

Klasztoru ks. Dominikanów nie ma już w Lublinie jak donosi korespondent *Dz. Posn.* W klasztorze było 6 księży, z tych trzech, z decyzyi Dobrjańskiego, za udzielanie jakoby sakramentów Unitom wywieziono niedawno do odległych gubernij carstwa, trzech zaś pozostało na miejscu, mianowicie ks. Szeliga, ks. Gaworski i trzeci jeszcze. I tym jednak niedługo przyszło cieszyć się swobodą, gdyż w ubiegłym tygodniu i tych zakonników wywieziono do parafii Gidle, gdzie znajduje się klasztor bazyliański. Tym razem władze zachowały się zręczniej. Dla uniknięcia rozgłosu i nowego zatargu z ludem, żandarmi wywieźli księży w nocy, po cichu, i tylko dla powstrzymania możliwych rozruchów na wypadek, gdyby ludność dowiedziała się o losie duchownych, na dworcu kolejowym ustawiono dwie roty wojska **ukryte** w pobliskich krzakach.

W Warszawie odbyły się w tych dniach aresztowania między robotnikami, zamieszkałemi w ulicy Jerozolimskiej i Brackiej. Utrzymują powszechnie, że są to **aresztowania socyalistyczne**. Wątpić jednak o tem wypada, aby niepokoje miały pochodzić ze źródeł socyalistycznych, szczególnie dziś, gdy po zagaszeniu ostatnich iskier importowanej z Rosyi anarchii, warstwy niższe nie pozostają już pod wpływem agitacyi rosyjskiej inteligencyi.

Petersburskija Wiedomosti — jak pisze *Kuryer Warszawski* — w *profesion de foi*, zamieszczonej w *Warsz. Dniewniku* przez nowego redaktora, dostrzegły wiele optymizmu. Z tego ostatniego pisma, z programowego artykułu, o którym mowa, przytaczają one następny ustęp: „Wierzymy, że nadejdzie czas, kiedy myśl polska, oczyściwszy się z marzeń podobnych do tych, jakie słyszymy w mowach niektórych posłów sejmu berlińskiego albo wiedeńskiego, a których zastosowanie w praktyce widzimy w Czerwonej Rusi, znajdzie uspokojenie w dumnem przeświadczeniu, że pożytecznie, uczciwie i zaszczytnie jest służyć interesom państwa rosyjskiego i Rosyi, nadającej swobodę masie ludowej, broniącej rzeczywistych interesów narodów, wchodzących w skład jej organizmu państwowego, nie zaś interesów pozornych i fantastycznych. Jesteśmy głęboko przekonani, że niedalekim jest czas, kiedy w życie Polaków wejdzie poczucie potrzeby znajomości państwowego języka rosyjskiego“. Na to *Pet. Wied.* odpowiadają następną uwagą: „Piękna nadzieja, ale byłoby pożądanem, aby nie pociągała do ustępstw w oczekiwaniu przyszłego dobra, czego przedewszystkiem zawsze wystrzegał się zmarły p. Szczebalskij i co jest rzeczą bardzo ważną w stosunkach polsko-rosyjskich“. Nowa dobra zapowiedź!

Po konsekracyi uda się ks. arcybiskup **Dinder** do Rzymu, potem na kuracyę do Karlsbadu, w jesieni zaś dopiero obejmie rządy archidyecezyi. Wówczas to rozpocznie się obsadzenie wakujących probostw.

Nowoje Wremia wykazuje w jednym z ostatnich artykułów **izolowanie Francyi** i mniema, iż Freycinet ze względu na francuskich radykalistów, tak w sprawie greckiej, jak i w znanej sprawie odwołania ambasadora Apperta z Petersburga, postąpił sobie nielojalnie względem monarchicznej Europy. „Jeżeli gabinet paryski — powiada dalej *Now. Wrem.* — w polityce międzynarodowej będzie się nadal kierował podobnemi względami, to Francya nagle może się uczuć całkiem odosobnioną w Europie i to w chwili, gdy sytuacya na półwyspie Bałkańskim całkiem będzie odmienną od obecnej.“

Parlamentowi niemieckiemu przedłożono motywa, które skłoniły rząd pruski do ograniczenia wolności **zgromadzeń publicznych w Berlinie**. Sprawozdanie rządu wykazuje, iż dotychczasowe rozporządzenia, na mocy których każde zgromadzenie powinno być na 24 godzin zapowiedzianem, utrudniały rządowi zadanie, gdyż w tak krótkim czasie niepodobna było stwierdzić, czy zgromadzenie nie będzie miało socyalno-demokratycznej cechy. Z tego powodu musiano bardzo często rozwiązywać zgromadzenia, co znowu zakłócało publiczny porządek. Przy zamykaniu zgromadzeń wydarzały się często gorszące wybryki a policya musiała nieraz czynnie występować. Nowe rozporządzenie jest niezbędnem zwłaszcza dla Berlina, gdzie agitacya wzniecona dla zapewnienia robotnikom większych płac, przybrała groźne znamiona. Ruch między robotnikami nie jest wyłącznie ekonomicznym, a socyaliści wyzyskują go zbyt często dla swych celów. Rząd musiał przedewszystkiem zwrócić uwagę na agitacyę, wymierzoną przeciw przedsiębiorstwom, ułatwiającym komunikacyę, która coraz więcej się szerzy. Z niektórych bardzo wyraźnych oznak można wysnuć wniosek, iż ruch, który ogarnął robotników, pracujących w tym dziale administracyi, może pod wpływem agitacyi socyalnej przybrać rozmiary, zagrażające bezpieczeństwu i krępujące swobodną komunikacyę ze stolicą państwa.

Posłowie **socyalno-demokratyczni** wnieśli interpelacyę w sprawie rozporządzenia ministeryalnego, ograniczającego wolność urządzania zmów robotniczych.

Wiedeńska *Allg. Ztng* otrzymała z **Belgradu** telegram z zapewnieniem, że między obioma odłamami opozycyi, t. j. stronnictwem liberalnem i radykalnem panuje już zupełna zgoda. Prawie wszyscy deputowani radykalni zgodzili się na zawiązanie wielkiej liberalnej koalicyi Król Milan nie zamianował jeszcze czterdziestu posłów, zasiadających w skupczynie z nominacyi rządu, chociaż mu bowiem o zamianowanie deputowanymi **Piroczanaca** i **Nowakowicza**, na co się **Garaszanin** nie chce zgodzić.

Dotychczas nie mamy wiadomości o wczorajszem posiedzeniu **parlamentu greckiego**, któremu przedłożono już zapewne wnioski rządowe, tyczące się demobilizacyi. Być może, iż Izba wypowie tylko w zasadzie swe zdanie o obecnem położeniu i udzieliwszy gabinetowi wotum zaufania, pozostawi mu swobodę działania i obmyślenie sposobu, w jaki demobilizacya najłatwiej dałaby się wykonać. Że dzisiejszy gabinet nie myśli o prowadzeniu wojny, można już ztąd wnosić, iż minister wojny Petmezas na krótko przed swą nominacyą przemawiał gorąco za rozpuszczeniem wojska i krytykował surowo armię grecką.

W Izbie gmin oświadczył minister Bryce, że blokada wybrzeży greckich nie przeszkadza bynajmniej obcym okrętom zawijać do wysp greckich, skutkiem czego też nie może być mowy o braku żywności. Toż samo deputowani greccy mogą bez przeszkdy udawać się do Aten.

W berlińskich sferach rządowych zaczynają się liczyć z możliwością **ustąpienia dzisiejszego gabinetu angielskiego**. Z niektórych wzmianek w półurzędowych dziennikach widać, iż przypuszczają tam, że następcą Gladstone'a będzie jeden z członków **stronnictwa radykalnego**. Dzienniki te stwierdzają z naciskiem, że zmiana rządu w Anglii nie wpłynie bynajmniej na przyjazne stosunki z Niemcami, i że przymierze między temi państwami okazało się, zwłaszcza w sprawie greckiej, silnem i niezachwianem.

Z **Dublina** donoszą o coraz bardziej wzmagającej się agitacyi między ludnością protestancką, obawiającą się, żeby parlament irlandzki nie uciskał kościoła protestanckiego. W hrabstwie Ulster uzbraja się cała ludność zdatna do broni. Rząd i narodowe stronnictwo irlandzkie starają się ośmieszyć cały ten ruch i przedstawiają agitacyę protestancką jako czysto miejscowe zaburzenie, w którem tylko stare kobiety biorą udział. Szyderstwa te dolewają tylko oliwy do ognia i rozdrażniają jeszcze więcej ludność, która już dziś gotowa jest zerwać się do nieroztropnych a gwałtownych kroków.

Z przyjściem na świat **syna królowej Krystyny** rozstrzygniętem zostało pytanie, kto zajmie tron hiszpański, opróżniony wskutek śmierci Alfonsa XII. Wypadek ten ma dla Hiszpanii doniosłe znaczenie, gdyż wzmocni on stanowisko dynastyi i utrwali istniejącą formę rządu, nie zbyt silnie zakorzenioną w kraju, który od lat dwudziestu tyle przeszedł wstrząśnień. Prezydent Izby deputowanych p. **Martos**, uwiadamiając Izbę o przyjściu na świat królewicza, wyraził nadzieję, iż osoba młodziutkiego księcia będzie dla Hiszpanii symbolem porządku i spokoju. Zaraz po ukończeniu ceremonialnej prezentacyi ogłoszono nowonarodzone dziecię królem Hiszpanii. Na chrzcie otrzyma ono imiona Ferdynand Alfons i będzie panować jako **Alfons XIII**.

Być może, iż wobec tego radosnego dla dynastyi wypadku umilkną na chwilę głosy niezadowolenia, do których przyłączyły się obecnie narzekania właścicieli winnic, którzy lękają się następstw zapowiedzianego w mowie tronowej traktatu handlowego z Anglią. Minister **Moret** przyrzekł po objęciu teki spraw zagranicznych, że przez zawarcie korzystnej umowy ułatwi wywóz win hiszpańskich do Anglii. Nowy traktat zawiera wprawdzie pewne ulgi dla winnic hiszpańskich, nie odpowiada on jednak oczekiwaniom, tak, iż zachodzi wątpliwość, czy kortezy zechcą go przyjąć.

Do *Timesa* donoszą z Egiptu, że w **Suakimie** nie ma już obecnie ani jednego żołnierza angielskiego i że cała załoga składa się z żołnierzy egipskich. Ten sam korespondent donosi, że **handel niewolnikami** znowu się w nadmorskich miastach ożywił, a szczupła ilość okrętów angielskich nie może powstrzymać tej kontrabandy.

Policya Stanów Zjednoczonych pochwyciła w **Chicago** znowu jednego socyalistę niemieckiego. Jest to niejaki Ludwik **Lingg**, który pracował jako zecer w socyalistycznej *Arbeiter Ztng.* Pokazało się, że bomba dynamitowa, rzucona podczas ostatnich rozruchów w szeregi policyi, padła z jego ręki. Podczas rewizyi znaleziono w jego pomieszkaniu kilka bomb dynamitowych, podobnych do tej, którą rzucono na policyę, wiele granatów i naboi i cały zapas pism i odezw anarchistycznych. Przy aresztowaniu chciał się Lingg bronić i chwycił za rewolwer, policyi udało się jednak rozbroić go, zanim zdołał dać ognia.

Sprawy szkolne.

Rada szkolna krajowa wydała pod d. 3 b. m. do wszystkich dyrekcyj szkół średnich d. l. 5803 następujący okólnik w sprawie **egzaminów wstępnych i poprawczych w szkołach średnich**:

W myśl rozporządzenia JE. ministra wyznań i oświaty z d. 2 stycznia 1886 l. 85 zarządza Rada szkolna krajowa, ażeby dyrekcye szkół średnich na przyszłość, począwszy od dnia ukończenia nauki w bieżącym roku szkolnym, co do egzaminów wstępnych i poprawczych, tudzież co do rozpoczęcia roku szkolnego postępowały ściśle podług następujących skazówek: 1. Egzamina wstępne do klasy I. szkół średnich należy odbywać w dwóch terminach t. j. z końcem upływającego i z. początkiem nowego roku szkolnego. Pierwszy z tych terminów przypada dla szkół średnich zachodniej części kraju, w których główne ferye od 1 lipca aż do końca sierpnia, na d. 30 sierpnia i 1, ewentualnie także 2 lipca, dla szkół średnich wschodniej części kraju, w których wspomniane ferye zaczynają się dopiero 16 lipca, na dniu 15 i 16 ewentualnie 17 lipca; drugi termin przypada we wszystkich szkołach średnich kraju 1 i 2, a w razie potrzeby także 3 września. Wybór jednego z tych terminów pozostawia się kandydatom, względnie ich rodzicom. W każdym z tych terminów jednak rozstrzyga się o przyjęciu lub nieprzyjęcin ucznia do klasy I. stanowczo, a powtórzenia wstępnego egzaminu ani w tym samym, ani w innym zakładzie dopuścić nie można. Ażeby zaś zapobiedz przekroczeniu tego zakazu, jest obowiązkiem każdej dyrekcyi pouczać bezpośrednio po egzaminie reprobowanego kandydata, względnie jego rodziców, jeżeli są obecni w miejscu, lub odpowiedzialnego nadzorcę, że próba zatajenia niepomyślnego wyniku egzaminu i zgłoszenia się doń powtórnie w innej szkole średniej jest bezwarunkowo wzbronioną tudzież, że uzyskanie przypuszczenia do powtórnego egzaminu przez wprowadzenie w błąd dyrekcyi innego zakładu średniego czyni ten powtórny egzamin w każdym wypadku nieważnym. Z tego też powodu ma dyrekcya zapytać każdego kandydata, zgłaszającego się już w dniu pierwszym po południu terminu przedwakacyjnego, a tem bardziej w dniach następnych i w terminie po wakacyach przed rozpoczęciem egzaminu, czy nie był już pytanym w innym zakładzie i przedstawi mu dobitnie skutki nierzetelnego w tym względzie postępowania.

2. Na egzamina wstępne do klas wyższych (niż I.), tudzież na egzamina poprawcze, przeznacza się dzień 1, 2 a ewentualnie i 3 września, które to dnie mają też być wolne od nauki szkolnej. Nabożeństwo szkolne ma się przeto odbyć d. 3 września, poczem d. 4 września musi się bezwarunkowo rozpocząć regularna nauka szkolna.

Liczne skargi na ciągłe zmiany przyborów szkolnych w szkołach ludowych spowodowały ministerstwo oświecenia do wydania do władz szkolnych rozporządzenia, w którem wzywa je do zbadania skarg owych i wydania odnośnych postanowień. W szkołach tej samej kategoryi a przynajmniej tego samego okręgu, mają być używane ile możności jednakie przybory szkolne, których wzory mają znajdować się w szkole dla użytku rodziców i kupców.

Czytamy w *Szkole*: Grono nauczycieli lwowskiej wyż. szkoły realnej, wezwane przez Radę szk. kraj. do przedłożenia swych wniosków co do zamierzonej reorganizacyi naszych szkół realnych, oświadczyło się w zasadzie za wprowadzeniem: 1. języka francuskiego jako przedmiotu obowiązkowego począwszy od klasy III. 2. Języka angielskiego jako przedmiotu względnie obowiązkowego od klasy V. 3 obowiązkowej nauki gimnastyki we wszystkich klasach po 2 godziny tygodniowo — z tem zastrzeżeniem, że ogólna liczba godzin naukowych w tygodniu nie ma przenosić w klasach niższych 30 a w klasach wyższych 32 godzin. Stosownie do tego ułożony rozkład godzin i przedmiotów przedłożono Radzie szkolnej krajowej.

W sprawie Kasy oszczędności miasta Krakowa.

Na ostatniem posiedzeniu Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności m. Krakowa, przy sposobności rozdziału części czystych zysków za r. 1885 osiągniętych, wyszedł na jaw bardzo ciekawy fakt, ilustrujący w sposób nader charakterystyczny stosunek dwóch członków komisyi kontrolującej do dyrekcyi pomienionego zakładu, a który to fakt w interesie samejże instytucyi pokrótce omówić tu uważamy za stosowne.

Wiadomo, że syndykiem Kasy oszczędności miasta Krakowa, od chwili jej zawiązania, był obecny prezydent miasta p. dr. Feliks Szlachtowski. Wybrany w listopadzie 1884 prezydentem miasta i uważając całkiem słusznie równoczesne pełnienie funkcyi syndyka Kasy oszczędności za niezgodne z stanowiskiem swojem, jako prezesa Wielkiego Wydziału, wykonywującego nadzór nad czynnościami Kasy, zamianował p. dr. Szlachtowski na czas swego urzędowania, jako prezydent miasta substytutem swoim w syndykacie Kasy oszczędności adwokata tutejszego, p. dr. Józefa Kopffa, który też funkcye te od końca r. 1884, aż do obecnej chwili pełni.

Owoż, gdy p. dr. Szlachtowskiemu jako syndykowi kasy w latach poprzednich, Wydział wielki przy sposobności corocznego rozdziału części czystych zysków kasy między dyrekcyę i urzędników przyznawał również pewną remuneracyę, przeto zdawało się, iż w roku bieżącym remuneracya ta przypaśćby powinna po wszelkiej słuszności i sprawiedliwości substytutowi syndyka. W tym też kierunku na ostatniem posiedzeniu postawiony był wniosek ze strony członków W. Wydziału pp. Drów Kańskiego i Cyfrowicza.

Przeciw wnioskowi temu wystąpili pp. adwokaci Dr. Faustyn Jakubowski i Dr. Jan Hajdukiewicz, będący jak wiadomo radcami miejskimi tudzież członkami Wielkiego Wydziału a nadto, na co tu główny kładziemy nacisk, **także członkami komisyi kontrolującej kasy Oszczędności**.

W dyskusyi tej ku niemałemu zdziwieniu zgromadzonych, przyznał p. Faustyn Jakubowski, że tak on, jak i kolega jego p. dr. Jan Hajdukiewicz, mieli sobie jako adwokaci przez grzeczność dyrekcyi Kasy oszczędności powierzane do przeprowadzenia rozmaite sprawy tejże kasy, za które naturalnie od tejże dyrekcyi z funduszów kasy pobierali słusznie honoraryum według przedkładanych przez siebie rachunków adwokackich, z czego pan referent konkludował, że w obec tego stosunku pp. drów Jakubowskiego i Hajdukiewicza, mieliby oni również prawo do remuneracyi, jeżeliby takowa substytutowi syndyka miała być przyznana.

My jednakże z owego otwartego wyznania p. dra F. Jakubowskiego dochodzimy do całkiem innych wniosków. Pomijając kwestyę, czy ten nowy sposób organizacyi syndykatu jest dobry czy nie, zapytujemy wymienionych pp. adwokatów, **czy funkcye członków komisyi kontrolującej, a więc kontrolorów działania Dyrekcyi kasy oszczędności, pogodzić się dadzą ze stosunkiem adwokatów tejże Dyrekcyi w sprawach, przez nią im powierzanych i za które od tejże Dyrekcyi pobierali przez siebie likwidowane i przez nikogo innego, jak tylko właśnie przez tąż samą Dyrekcyę kontrolowane wynagrodzenie?** Czyż nie uderzyła ich wcale ta każdemu nieuprzedzonemu w oczy wpadająca kolizya między ich interesem osobistym, jako adwokatów, potrzebujących życzliwości Dyrekcyi a ich obowiązkami, jako członków komisyi, mającej czynności tejże Dyrekcyi kontrolować?

Nie chcemy czynić twierdzeń, na które nie mamy dowodu, więc nie podejrzywamy bynajmniej, żeby z tego stosunku **faktycznie** wypłynęła jaka szkoda dla instytucyi. Pragniemy tylko, ażeby raz już zaczęto u nas wykonywać zasadę niezgodliwości takich stanowisk, na których jedna i ta sama osoba ma być i kontrolorem i zarazem przez kontrolowanego za jakiekolwiek funkcye wynagradzanym. Nie o osoby tu idzie, ale o rzecz, o zasadę, wszędzie tylko nie u nas przyjętą, zasadę, której zaniedbanie wiele już złego narobiło.

Musimy wreszcie wyrazić zdziwienie, iż w gronie Wydziału wielkiego nie znalazł się nikt, któryby tę niewłaściwość należycie był nacechował i zarazem w interesie kasy postawił był wniosek, ażeby Wydział wielki wyraźnie i kategorycznie orzekł bezwarunkową niezgodność funkcyi członka komisyi kontrolującej kasy oszczędności z funkcyami adwokata tejże kasy i ażeby pp. drów F. Jakubowskiego i Hajdukiewicza stanowczo zawezwał do złożenia jednego lub drugiego z tych kolidujących z sobą mandatów.

Pogadanki naukowe.

Locomotive soleil.

Nazwą „Locomotive-soleil“ ochrzcili Francuzi lampę elektryczną pomysłu p. Sedlaczka, inżyniera telegrafów kolei państwowych. Pod tą nazwą znaną jest ona powszechnie za granicą. — W ciągu ostatnich lat, to jest od czasu pierwszych z nią prób w roku 1881 aż do dzisiaj, wszystkie niemal pisma fachowe i dzienniki podały mniej lub więcej dokładny opis tej lampy. Ponieważ jednak w polskich pismach zaledwie pobieżną wzmiankę znaleźć o niej można, przeto ze względu na doniosłość wynalazku, nie będzie zbytecznem nieco o nim pomówić.

Jak ważnem jest urządzenie, za pomocą którego możnaby podczas jazdy w nocy, na pewną odległość przed pociągiem, tor kolejowy oświetlić, świadczy okoliczność, że nietylko w austryackiej Radzie państwa, ale i w parlamencie niemieckim interpelowano rząd w sprawie zaopatrzenia parowozów światłem elektrycznem. Jeżeli wynalazek pana Sedlaczka, pomimo wszelkiej praktyczności i ważności, nie został dotychczas powszechnie zastosowanym, to jedynie wzgląd na koszta, jakie podobne urządzenie musiałoby za sobą pociągnąć, stanął temu na przeszkodzie. Zresztą, każdy wynalazek, zwłaszcza w dziedzinie kolei żelaznych, musi przebyć okres prób często kilkoletnich, zanim zostanie uznanym i przyjętym. Tak też stało się z lampą p. Sedlaczka. Kolej państwowa pierwsza zaczęła w Austryi zaprowadzać to oświetlenie elektryczne a chociaż dotychczas tylko na krótkiej przestrzeni pomiędzy Leobersdorf a Gutenstein krążą parowozy, zaopatrzono tą lampą, to jednak zamówienia nie ustają i spodziewać się należy, że wkrótce powszechnie zostanie zastosowaną.

Budowa lampy p. Sedlaczka nadzwyczaj jest prostą i na tem właśnie polega genialność pomysłu. Dwa pręty węglowe, spalające się w miarę przypływu prądu elektrycznego, umieszczono pionowo po nad sobą na dwóch tłokach, posuwających się w ramionach naczynia w kształcie litery U. Jeden pręt utwierdzono wprost na trzonku tłoka o większej średnicy, drugi zaś na odpowiednio zakrzywionem przedłużeniu członka tłoka mniejszego. Naczynie wypełnia gliceryna a poziom jej w węższem ramieniu obniża się wraz

z łokiem, a to w miarę spalania się węgli. Przepływ gliceryny z węższego ramienia do szerszego może się odbyć w pewnem tylko położeniu smoczka (*robinet*), przedzielającego dwa ramiona naczynia, który wtedy, gdy łuk świetlny pomiędzy węglami (zatem opór dla przepływu elektryczności) wzrasta, przesuwa się automatycznie tak, że gliceryna z jednego ramienia do drugiego może przepłynąć, zaczem i węgle zbliżają się do siebie, pozostawiając pewien żądany odstęp (*écart*). — Przesuwanie smoczka odbywa się za pomocą odpowiedniego urządzenia, działaniem prądu elektrycznego, który wywołuje światło pomiędzy węglami. Na tem polega regulowanie lampy; wynaleźć zaś przyrząd regulacyjny nie było rzeczą łatwą, bo wstrząśnienia w ruchu będącego parowozu, tak są raptowne i silne, że żaden inny regulator znanej dotychczas konstrukcyi, nie mógł im się oprzeć. Szczegółowy opis lampy p. Sedlaczka można znaleść w wielu pismach fachowych jak *La lumière électrique, Moniteur industriel, Electrical review* (New-York), *The telegraphie, journal and electrical review* (London), tudzież w wielu innych pismach i dziennikach niemieckich, francuskich, angielskich, rosyjskich i czeskich.

Prąd elektryczny do lampy wysyła machina dynamo-elektryczna, złączona z małym motorem, zasilanym zbywającą parą (*überschüssiger Dampf*) wprost z kotła parowozu przy zwyczajnem tegoż ogrzewaniu.

Lampę osadzono w górnej części szczytu parowozu i opatrzono reflektorem rzucającym światło na tor kolejowy w postaci stożka o długości mniej więcej jednego kilometra. Światło pada z początku tylko na tor oświetlając go nadzwyczaj silnie. W miarę jednak długości stożka wzrasta szerokość wiązki światła, która obejmuje zwierzchnią budowę, słupy telegraficzne, budki strażnicze i domki w pobliżu toru się znajdujące, roztaczając czarujący widok przed oczyma podróżnego, który nie może się nasycić tą ruchomą panoramą. Siła światła równa się 4000 świec, siła zaś potrzebna do wprowadzenia w ruch machiny dynamo-elektrycznej, względnie wytworzenia odpowiedniego prądu, odpowiada sile dwóch koni.

Z licznych prób dokonanych w Austryi, Niemczech, Francyi i Rosyi przy współudziale wielu inżynierów, elektrotechników i wojskowych, delegowanych z ministeryum wojny okazało się, że:

1) Lampa wydaje światło niezmienne przy każdej chyżości pociągu, czyli inaczej mówiąc, wstrząśnienia parowozu nie wywierają żadnego wpływu na jej regulacyę.

2) Światło nie zmienia barwy sygnałów na torze lub stacyach.

3) W najbliższej odległości można doskonale rozróżnić wszelkie drobne przedmioty, szczegóły toru, złączenia, nierówności, progi itd. Na 300 metrów widzi się bardzo dobrze sygnały, jak np. tarcze lub ramiona wjazdowe (*Distanzsignale*), a mianowicie bardzo dokładnie ustawienie zwrotnic. W znaczniejszej odległości — o ile na to wzrok pozwala — można spostrzedz każdy większy przedmiot, znajdujący się na torze, jak np. wóz (na przejazdach), konia, odłam skały i t. d.

4) Światło elektryczne nie działa szkodliwie na wzrok maszynisty, lecz tylko potęguje jego uwagę, bo oko w ciemności zwraca się mimowoli ku światłu i przedmiotom oświetlonym.

Zauważono dalej, że przy krzyżowaniu się pociągów światło elektryczne nie oślepia maszynisty pociągu nadjeżdżającego, jeżeli tenże nie wpatruje się weń uporczywie, a już prawie wcale nie wywiera wpływu na wzrok, jeżeli pociąg przeciwny jest również zaopatrzony lampą elektryczną.

Oświetlenie toru jest rzeczą bardzo ważną dla bezpieczeństwa ruchu pociągów nocnych, szczególnie na kolejach drugorzędnych (*Secundär-Betrieb*), gdzie tor kolejowy dla braku budek strażniczych nie może być dostatecznie nadzorowanym a przejazdy nie są zabezpieczone rampami. Za illustracyę może służyć następujący niedawno zaszły wypadek. Na jednym z torów kolei żelaznych położono oczywiście w zamiarze zbrodniczym, kamień 90 kilogramów ważący, tuż obok szyny i to na znacznym spadku toru (18 pro mille) i wysokości nasypu kilkunastu metrów. — Noc była ciemna! Maszynista nie mógł na czas przeszkody dojrzeć, wskutek czego pociąg najechał na kamień i byłby się niechybnie wykoleił, gdyby był w pełnym ruchu. Dopiero przy wstrząśnieniu, jakie nastąpiło, gdy pierwsze koło parowozu uderzyło o głaz i odsunęło go na środek toru, spostrzegł maszynista niebezpieczeństwo i pociąg zatrzymał. Gdyby parowóz posiadał lampę elektryczną, to pociąg byłby oczywiście pierwej zatrzymany, zanimby na przeszkodę najechał.

[illegible] jak: uszkodzenia nasypu, mostów lub wiaduktów wskutek nawalnic, usuwiska i częściowe zasypania toru, dalej wypadki zderzenia się pociągów w nocy, gdzie szybka pomoc jest niezbędną, a której przy niedostatecznem oświetleniu jest utrudnioną, łatwo pojąć, jak znakomite usługi może w podobnych razach oddać światło elektryczne.

Wynalazek p. Sedlaczka zyskał też powszechne uznanie jako praktyczny i odpowiadający w zupełności swemu celowi i obecnie niejedna kolej państwowa zaopatruje swe parowozy tą lampą, ale toczą się rokowania z przedsiębiorstwami zagranicznemi, które się zajęły jej nabyciem. — Streszczając to, cośmy powiedzieli, można korzyści, wynikające z użycia lampy pana Sedlaczka określić jak następuje:

„Oświetlenie toru przed pociągiem w ruchu będącym przyczynia się do bezpieczeństwa jazdy samej a zarazem do przyspieszenia ekspedycyi pociągów."

O ile ten ostatni wzgląd mniej ma znaczenia w normalnych warunkach, o tyle w razach nadzwyczajnych, nieszczęściach, klęski elementarnej, wojny i t. p. występuje w całej swej pełni. Oto co w swoim czasie umieszczono w *Militärzeitung* w artykule p. t. *die Sonnen-Locomotive im Kriegsfalle*:

„Dzisiejszy sposób prowadzenia wojny polega na operowaniu masą, wymaga też często przerzucenia jej z jednego na drugi koniec monarchii. Jest to zadanie, któremu tylko wtedy zadość uczynić można, jeżeli środki będą jak najlepiej wyzyskane. Od początku mobilizacyi tj. od chwili stawienia się pierwszego rezerwisty aż do ukończenia strategicznego marszu armii operacyjnej, odbywa się koncentrowanie i wzmacnianie oddziałów przedewszystkiem za pomocą kolei żelaznych. Im szybciej zatem i dokładniej one funkcyonują, tem prędzej nastąpi zmobilizowanie.

Jeżeli zawsze „czas płaci, czas traci", to w razie wojny każda chwila ma nieocenioną wartość. Armia, która tylko o 24 godzin wcześniej zdolną jest do boju, posiada już nad nieprzyjacielem przewagę, stanowiącą częstokroć o wygranej. Należy przyznać, że podług naszego wojennego planu jazdy (*Kriegsfahrordnung*) środki, jakimi rozporządzamy, byłyby znakomicie zużytkowane; jednak przy powszechnem zastosowaniu lampy elektrycznej mogłyby koleje żelazne nierównie znaczniejsze oddać usługi. Po wprowadzeniu takiego oświetlenia znikną zapory, które ograniczają bezpieczny transport osób i towarów podczas nocy tak, że ekspedycya pociągów będzie się mogła odbywać nieprzerwanie, bez względu na porę. — Czyż sam ten wzgląd nie wystarczy, aby wykazać doniosłość tego wynalazku i jego wpływ na przebieg mobilizacyi, aby się mogła odbyć szybko i bezpiecznie? Co więcej, oświetlenie to mogłoby być bardzo pomocnem dla służby sanitarnej podczas kampanii, dla parku kolejowego i w ogóle dla ruchu w dystryktach operacyjnych.

Z tego wynalazku należy korzystać, a rzeczą jest departamentu wojennego wpłynąć na to, aby zarządy kolejowe zajęły się na seryo tak ważnem urządzeniem. Za te miliony, które opodatkowani składają na subwencye, słusznie państwo może wymagać, aby zarządy kolejowe zdążyły za ogólnym postępem i wynalazki, mogące mieć zarówno w czasie pokoju jak i wojny praktyczne zastosowanie, sobie przyswoiły i takowe zużytkowały.

Ulepszenia lampy p. Sedlaczka, jakie możnaby jeszcze zaprowadzić n. p. sygnalizacyę światłem celem oznaczenia toru, po którym pociąg zdąża (na kolejach dwutorowych), zastosowanie odpowiedniej zasłony, aby blask światła czasowo złagodzić i t. p. nie są niezbędne, a wymagają znacznego nakładu. O taki, jak wiadomo, bynajmniej nie łatwo tembardziej, gdy się zważy, że już same patenta na wynalazek bardzo wiele kosztują, cóż dopiero mówić o próbach?! Prób, doświadczeń podejmuje się rzutny Francuz lub praktyczny Amerykanin, który na pierwszy rzut oka pozna wartość pomysłu i w jednej chwili się zdecyduje działać szybko i stanowczo. — Nie dziw więc, że dopiero teraz wynalazek p. Sedlaczka wchodzi w życie, boć sam kosztów ponieść nie mógł, mając przedtem skromne stanowisko, li tylko z nadzieją na awans i to nie podług swych zdolności i wiedzy ale *á son tour*.

Stanisław Dzbański.

Kronika

Kraków 20 maja

Wczorajszy numer naszego dziennika skonfiskowała prokuratorya za artykuł naczelny, omawiający mianowania w administracyi galicyjskiej. Słyszeliśmy użalania, że osobom, które czytały numer ten w kawiarniach i cukierniach wydzierali go z rąk funkcyonaryusze policyi, co o ile pamiętamy, po raz pierwszy nam się wydarzyło.

Poufne zebranie Rady miejskiej odbędzie się jutro, w piątek, dn. 21 bm. o godz. 5 po południa w sali radnej.

Kierownikowi szpitala św. Łazarza doktorowi Janowi Harajewiczowi składali wczoraj liczni lekarze tutejsi, oraz obecni i dawniejsi urzędnicy zarządu szpitali, serdeczne życzenia z okazyi 25 rocznicy zarządzania szpitalem przez dra H. Dla uroczystego obchodu tego dnia zawiązał się był odpowiedni komitet, który też wczoraj złożył powszechnie szanowanemu jubilatowi dowody szczerej miłości i poważania, jakie u podwładnych, kolegów i przyjaciół tyloletnią pracą pozyskać sobie zdołał.

Liczne, bo 50 osób wynoszące grono, zebrało się wczoraj w sali hotelu „Viktorya", aby wspólną biesiadą obchód jubileuszu zakończyć. Po jubilata wydelegowani zostali prymaryusz dr. Zarewicz i urzędnik administracyjny p. Wojciechowski. Przybyłego powitał dłuższem przemówieniem dr. Paszkowski, podnosząc zasługi i streszczając tyloletnią pożyteczną działalność jubilata w Krakowie. Imieniem lekarzy i urzędników wręczył mówca jubilatowi wspaniały pierścień, z odpowiednimi na obu stronach napisami. Jubilat dziękował zebranym za objawy ich serdeczności, nietylko słowami, lecz i rozrzewnieniem, nad którem nie był w stanie zapanować.

Przy uczcie pierwszy toast wzniósł dr. Domański, zastępując prezesa komitetu dra Korczyńskiego, który zmuszony był wyjechać. Po tem przemówieniu podziękował wszystkim jubilat, pijąc za zdrowie kolegów i uczestników w jego pracy, urzędników szpitala. Imieniem ich przemawiał p. Nycz, zarządca szpitala, — po nim zaś dr. Sliwiński, dr. Kohn i dr. Gluziński. Ogólny poklask wywołał toast za pomyślność jubilata, jako prawego Rusina, zakończony życzeniem „Mnohaja lita!"

Od Towarzystw lekarskich, oraz pp. lekarzy z kraju i zagranicy nadesłano mnóstwo telegramów gratulacyjnych, które były odczytane. Wśród serdecznej wesołości przy ożywionej rozmowie, przeplatanej jeszcze toastami, przepędzili zgromadzeni czas prawie do północy.

Dwudziestopięcioletnia rocznica założenia Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, która według ogłoszonej zapowiedzi, obchodzoną będzie w dniu 8 czerwca br., rozpocznie się o godzinie 10 rano solennem nabożeństwem w kościele św. Floryana. Nastąpi potem poświęcenie przez JE. ks. biskupa krakowskiego nowo zbudowanej sali posiedzeń Rady nadzorczej Towarzystwa, poczem odbędzie się posiedzenie z okazyi uroczystości jubileuszowej. Obchód zakończony zostanie ucztą składkową w sali Towarzystwa strzeleckiego, która rozpocznie się o godzinie 5 popołudniu.

Ogólne zebranie członków Towarzystwa (25) zwołane na d. 7 czerwca odbędzie się o godzinie 4 popołudniu.

Na posadę prezydenta sądu wyższego wymieniają jako prawdopodobnego następcę śp. Darguna obecnego prezydenta sądu krajowego p. Zborowskiego, zaś na prezydenta sądu krajowego p. Zawadzkiego, prezydenta sądu w Tarnowie, posła na sejm krajowy i do Rady państwa.

Kościół ks. Pijarów otrzymał w darze od prof. Gadomskiego model pomnika Piusa IX, który wkrótce w tymże kościele ulokowany będzie. Za ten dar piękny składa Zgromadzenie ks. Pijarów Wmu p. profesorowi serdeczne „Bóg zapłać."

Ks. Słotwiński, rektor.

Do zarządu Koła artystyczno literackiego na wczorajszem Walnem Zgromadzeniu ponownie wybrani zostali: prezesem p. Juliusz Kossak, wiceprezesem dr. Adam Asnyk, przez aklamacyę. W głosowaniu zaś (43 głosujących) do komitetu wybrano pp. Bałuckiego, Bartoszewicza, Bełcikowskiego, Benedyktowicza, Gadomskiego, Henisza, Kotarskiego, dra Leo, Löflera, Niedziałkowskiego, Niedźwieckiego, Pawlikowskiego, ks. Polkowskiego i dra Ścibórowskiego.

Dotychczas Koło miało członków zwyczajnych z grona literatów i artystów, oraz popierających z osób nienależących do literacko-artystycznej braci. Wczoraj wszakże zrównoważono w prawach członków obu kategoryj, gdyż wniesiono zmianę statutu wykreślającą tytuł członków popierających, i odrazu w myśl takiej zmiany dokonano głosowania, już z pp. popierającymi, którzy poprzednio w myśl statutu głosować nie mieli prawa. Fundusze Koła w bilansie i preliminarzu źle się przedstawiają. Nowym sposobem szerzenia towarzyskiego życia jest zaprowadzona niedawno „na próbę" gra w karty.

Wyciąg z działalności Koła za rok ubiegły zamieścimy w najbliższym czasie. Zreformowanej w taki sposób instytucyi naturalnie należy życzyć powodzenia, — nie mogąc wszakże brać na seryo rezolucyi pana Bartoszewicza, sekretarza, „że na przyszłość nie należy litografować nawet preliminarzy— bo trzeba za to płacić", życzymy szczerze instytucyi pomyślnego rozwoju i dodajemy westchnienie: oby w nowym zarządzie nie przeważała — humorystyka.

P. Natan Feliks Gliksman, dr. wszech nauk lekarskich, dotychczas poddany cesarstwa rosyjskiego, wykonał w dniu dzisiejszym w prezydyum magistratu przysięgę, jako obywatel austryacki, z przynależnością do gminy Krakowa. Przy tej sposobności złożył dr. Gliksman dla wygnańców z Prus kwotę 2 złr.

Dr. Edward Szediwy, emerytowany profesor studyum biblijnego starego zakonu, radca i referent konsystoryalny, prokurator kapitulny w Przemyślu, został mianowany scholastykiem kapitulnym w Przemyślu.

W ogrodzie strzeleckim odbędzie się jutro koncert orkiestry wojskowej, ze zmierzchem zaś spalone zostaną wielkie ognie sztuczne, urządzone przez pyrotechnika p. Mądrzykowskiego. Początek koncertu o godz. 4 popołudniu.

Z parku krakowskiego. Piękny dzień wiosenny, ciche i ciepłe powietrze, spokojny wieczór o wspaniałym zachodzie, oto pomyślne warunki, które na wczorajszy koncert muzyki 13 pułku zdołały zwabić nader liczną publiczność. Orkiestra pod wybornym kierunkiem kapelmistrza p. Hocka świetnie wywiązała się ze wszystkich ustępów swego programu a przepyszną „fantazyę z Halki" odegrała prawdziwie koncertowo.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum św. Jacka rozpocznie się dnia 24 bm. w poniedziałek co do części pisemnej, poczem ustny egzamin odbędzie się dnia 10 czerwca.

Lekarze polscy u wód. W bieżącym roku bawić będą u wód następujący lekarze: w Bystrej: dr. Henryk Halski, w Francensbadzie: dr. Dębicki Karol, dr. Przeździecki, w Gleichenbergu: dr. Bulikowski Stanisław, dr. Brühl, w Jaworzu: dr. Smoleński Stanisław, w Iwoniczu: dr. Dębicki Klemens, dr. Rieger Zygmunt, w Karlsbadzie: dr. Hassewicz, dr. Jaroszyński, dr. Jaworski, (docent Uniw. Jagiell.) dr. Kretowicz, dr. Stiebs Czesław, (z Król. Polskiego), w Krynicy: dr. Blatteis Jakób, dr. Ebers Henryk, (kierownik zakładu hydropatycznego), dr. Lorentski Andrzej, dr. Mars Antoni, (docent uniw. Jagiell.), dr. Skórczewski Bolesław, dr. Zieleniewski Michał, (lekarz zdrojowy), w Kulasznem: dr. Grabecki, w Lubieniu: dr. Krobicki Tadeusz, w Marynbadzie: dr. Dobieszewski, dr. Kauffmann, dr. Kopernicki Izydor (docent uniw. Jagiell.), w Morszynie: dr. Medwej Aleksander, w Rabce: dr. Rybczyński Aleksander, w Rymanowie: dr. Dukiet, w Sasowie: dr. Bogdański Władysław, w Swoszowicach: dr. Skakalski, w Szczawnicy: dr. Doskowski, dr. Dworski, dr. Gluziński Lesław, dr. Gumowski, dr. Kołaczkowski Józef, dr. Ściborowski Władysław (lekarz zdrojowy), dr. Zaręba Tomasz, w Trenczynie: dr. Filipkiewicz Stefan, w Truskawcu: dr. Plech Aureli, dr. Rosner Jan (asystent kliniki położn.), w Wysowej: dr Neuman, w Zakopanem: dr Chałubiński (z Warszawy), dr. Piasecki Wenanty, w Żegiestowie: dr. Elektorowicz Emil, (ze Stryja), dr. Szczepański Tytus.

Wykaz ten zamieszczamy zarówno w interesie publiczności jak i pp. lekarzy; może on być niekompletnym lub nie całkiem dokładnym, dlatego o wszelkie sprostowania i dalsze informacye, uprzejmie prosimy.

Wygnańcy z Prus potrzebują umieszczenia: 1) rządca dóbr, żonaty, przyjąłby również obowiązki buchaltera lub kasyera od 1 lipca; 2) kasyer, kontrolor lub buchalter, żonaty, żona zaś może zastąpić panią domu, może się zająć wychowaniem dzieci, udzielać im początkowe nauki, zaś będąc bardzo wykształconą w muzyce, pragnie udzielać lekcyj muzyki i śpiewu; 3) rządca dóbr, lub nadleśniczy bardzo zdolny, kawaler; 4) młoda osoba życzy sobie jako panna służąca do wód jechać z państwem, zna się również na krawieczyźnie, szyciu, fryzowaniu; 5) kowal z żoną, bardzo zdolny, fabryczny i maszynowy, pragnie przyjąć obowiązki w większym skarbie; 6) organista z familią, bardzo zdolny, mogący być gospodarzem; 7) kamerdyner kawaler, porządny człowiek; 8) lokaj żonaty, również bardzo dobry.

Wieczór ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Tarasa Szewczenki odbędzie się nie (jak wydrukowano na zaproszeniach) jutro, w piątek, 21 maja, lecz w przyszły poniedziałek dopiero.

Reforma ustroju służby konserwatorskiej. Czytamy w *Dzienniku Polskim*: „Centralna komisya konserwatorska ma już gotowy substrat do dalszych kroków na drodze reformy ustroju służby konserwatorskiej, a substrat ten stanowi szczegółowa w stan rzeczy i szczegóły reformy krytycznie wchodząca opinia namiestnictwa lwowskiego. Oceniając słusznie skomplikowany względami artystycznemi i administracyjnemi charakter sprawy namiestnictwo lwowskie nie działało na własną rękę, lecz odniosło się po opinię do Akademii umiejętności i do Wydziału krajowego. Opinie te także przedłożone zostały centralnej komisyi, a wraz z niemi i wystosowany przez Towarzystwo techniczne *proprio motu* memoryał, żądający ile możności uwzględnienia techników przy wyborze kandydatów na nowe posady konserwatorów. Wszystkie opinie są zgodne w uznaniu potrzeby znaczniejszego pomnożenia okręgów konserwatorskich, aniżeli centralna komisya miała na myśli. Akademia umiejętności zaproponowała 5 okręgów dla I sekcyi (pomniki przedhistoryczne) i 8 okręgów dla II sekcyi (zabytki historyczne i dzieła sztuki) z dodatkami, że Lwów i Kraków mają być wyłączone, jako wolne okręgi, w skutek czego II sekcya miałaby razem 10 okręgów. Do tego podziału przychyla się także opinia Namiestnictwa.

Wydział krajowy wystąpił z myślą ustanowienia tylu okręgów konserwatorskich, ile jest dyecezyj w Galicyi, a to dlatego, że kościoły w Galicyi przedstawiają najszersze pole dla działalności konserwatorskiej i zawierają najwięcej przedmiotów, wymagających opieki konserwatorskiej."

Z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy powyższą wiadomość, gdyż czytelnicy nasi przypomną sobie, że pierwsze artykuły w kwestyi radykalnej zmiany obecnego ustroju służby konserwatorskiej, pojawiły się właśnie w *Nowej Reformie*.

W Podgórzu jutro, w piątek, daje pierwsze przedstawienie w sali balowej „na Darwarze", towarzystwo prowincyonalne p. Lasockiego. Odegraną ma być „Halka" Moniuszki.

Lwów, 18 maja. Kapituła rz. kat. we Lwowie wybrała ks. dra Rudolfa Lewickiego, członka Rady szkolnej krajowej, kanonikiem gremialnym na miejsce opróżnione nominacyą ks biskupa Morawskiego.

Pomnik Józefa Szujskiego odsłonięty zostanie w Tarnowie dnia 1 czerwca o godzinie 3 popołudniu; zmarły historyk był uczniem tamtejszego gimnazyum.

Pożary. W Nadwórnej wczoraj o północy powstał z niewiadomej przyczyny pożar nader niebezpieczny, gdyż w samem śródmieściu. Do drugiej godziny po północy spaliło się 23 domy, — na szczęście z ludzi nikt życia nie utracił.

W Głuchowie pod Łańcutem 16 b. m. zapaliły się zabudowania dworskie. Owczarnia z 364 owcami ze szczętem spłonęła, — resztę zabudowań ocalono. Przy ratowaniu poniszczono również niektóre przyrządy ratunkowe.

W Uhercach Niezabitowskich, w pow. gródeckim, spłonęło w tych dniach 9 domostw, których wartość wynosiła 2000 złr. Z pogorzelców dwaj tylko byli ubezpieczeni.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Kołomyi p. Leopoldowi Wajglowi, profesorowi miejscowego gimnazyum.

Z redakcyi *Gazety Narodowej*, podług doniesienia *Kuryera lwowskiego*, wystąpili pp. Władysław Gołęberski, Stefan Ramult i Aleksander Vogel.

Z Kasy sądu powiatowego w Kutach skradziono depozyta na łączną kwotę do 60.000 złr. Złodzieje dostali się do kasy w nocy.

W Czerniowcach policya odkryła jaskinię szulerów, w której wielu ojców rodzin przegrało już ostatnie pieniądze. Miesięczny obrót w grze wynosił tam do 40.000 złr. Właścicielem tej szulerni był niejaki Maurycy Brückner. Brückner ma kilku spólników, których nazwiska jeszcze nie są dotyczas wiadome. Odkrycie nastąpiło wskutek zgrania pewnego agenta podróżującego, który nie mając o czem wyjechać, udał się do policyi. Brückner opłacał podatek jako handlarz zboża.

Udział żydów przy licytacyach gruntów włościańskich w Galicyi. Jedno z czasopism wiedeńskich podaje statystyczne daty, wykazując udział, jaki biorą żydzi galicyjscy w licytacyach włościańskich posiadłości. Od r. 1873 do 1883 zlicytowano w Galicyi 12.449 majątków wiejskich; z tego w 9043 wypadków byli egzekutorami żydzi, czyli na 100 licytacyj było 73 żydów egzekutorów, gdy na osoby innego wyznania i na banki przypadło tylko 27 wypadków, w których spowodowały licytacyę.

Staloryty Antoniego Oleszczyńskiego. Komuż nie jest znane zaszczytnie imię ś. p. Antoniego Oleszczyńskiego? Kto nie przywykł mieścić go na czele naszych rysowników i rytowników? Nie potrzebujemy rozwodzić się nad zaletami prac jego, gdyż to już oddawna uczyniła krytyka specyalna. Chcemy tylko zawiadomić czytelników, że w posiadaniu wdowy po Oleszczyńskim znajduje się 117 klisz stalorytów, przedstawiających: portrety królów polskich, mężów stanu, wodzów, autorów, uczonych, artystów, widoki miejsc historycznych, sceny z wypadków historycznych. Gdyby te wszystkie klisze odbić na papierze, utworzyłoby się album niepospolitej wartości. Ale to wymagałoby niemałego nakładu, przechodzącego możność wdowy po artyście. Przechowując dotychczas skarb taki bezużytecznie, pani Olszewska chętnieby sprzedała wszystkie klisze za 6000 franków. Suma to niemała, chociaż znowu nader skromną się wydaje wobec tak znacznej ilości klisz pierwszorzędnej wartości. Wątpimy, żeby się na zbiór ten znalazł prywatny nabywca. Najwłaściwiej podobno byłoby nabyć go do Muzeum narodowego. Nabytek taki mógłby też pokaźnie figurować w którymkolwiek z tylu krajowych zbiorów polskiej sztuki.

Wzorowa gmina. O gminie Toki w powiecie zbaraskim, która kupuje wieś za 278.000 złr., podaje *Batkiwszczyna* niektóre szczegóły. Od roku 1872, kiedy gmina, dzięki usiłowaniom swego proboszcza, odprzysięgła się opilstwa, zaczęło się tam wzorowe gospodarstwo. W tym czasie spłaciła gmina 50.000 długu w Banku rustykalnym, kupiła około 120 morgów pola z sąsiedniej wsi, kupiła 55 morgów pola zastawionego u żydów, a nawet nabyła 50 morgów zagranicznego gruntu. Przytem gospodarze pobudowali się bardzo pięknie i kosztem 4000 złr. postawili murowaną szkołę. W spichrzu gminnym znajduje się przeszło 1000 korcy zboża, a fundusze gminne wynoszą 2115 złr, oprócz kasy cerkiewnej, która posiada 8024 złr. Sklep utrzymuje katolik, Hrehory Kostecki. Żydów jest we wsi około 120 dusz, ale nie mają już oni żadnego zarobku. Kupno obszaru dworskiego od hr. Tadeusza Dzieduszyckiego uskutecznić zamyśla gmina, zaciągając na grunt gospodarzy 75.000 złr. pożyczki, a 180.000 złr. zostać ma na dobrach. Za propinacyę na 11 lat ofiarują gminie 16.500 złr. Dotychczas toki były wydzierżawione za czynsz roczny złr. 18.000.

Obrona przeciw Niemcom. *Kalissanin* wspomina o dwóch ludziach, którzy nie przewidując może dzisiejszej sytuacyi w zachodnich prowincyach królestwa pruskiego, zdawna już prowadzili walkę z owym żywiołem, co po piersiach naszych pragnie sobie torować drogę — *nach Osten*. Jednym z takich ludzi był zmarły w 1856 r. w Peredczu proboszcz, ks. Franciszek Wunger. Będąc w r. 1840 przeniesionym z wikaryatu kaliskiego na probostwo w Przedczu, zastał tam w jednej z parafialnych wsi istne gniazdo Niemców, a szczególniej Prusaków. Otóż, korzystając ze swego wpływu na włościan, przez lat 16 tyle zdziałał, iż wszystkie kolonie niemieckie zostały wykupione przez polskich osadników. Czcigodny kapłan zakończył życie, gdy ostatni kolonista niemiecki wieś opuszczał. — Tą samą drogą szedł pomiędzy r. 1844 a 1865 jeden z proboszczów w okolicy Kalisza. Zapobiegał on usilnie, aby się grunta w ręce kolonistów niemieckich nie dostawały. Przez lat nawet kilka musiał być właścicielem kilku gospodarstw, by je tylko oddać Polakom. I rzeczywiście dokonał tego, iż pomimo silnej konkurencyi, żadnego kolonisty do wsi nie wpuszczono, w czem już później, za przykładem proboszcza, dopomagali sami parafianie.

Stare pięćdziesiątki. Od 1 czerwca br. wycofane banknoty państwowe na 50 złr. z datą 25 sierpnia 1866, w kasach krajowych nie będą przypuszczane do wymiany, lecz tylko na żądanie stron w centralnej kasie w Wiedniu, jakoteż we wszystkich głównych kasach krajowych, kasach finansowych i w krajowych urzędach celnych.

Książe bułgarski w podróży swej po wschodniej Rumelii miał doznać nietylko bardzo serdecznego przyjęcia ze strony ludności, ale nadto miał pozyskać ją sobie zupełnie. Sprawozdania o tej podróży, nadchodzące z Filipopola, głoszą, że książe Aleksander chcąc przekonać się osobiście o usposobieniu mianowicie wiejskiej ludności i dać się jej bliżej poznać, zamieszkiwał w chatach wieśniaczych, spał z wieśniakami pod jednym dachem, jadał z nimi przy jednym stole i w jak najprzystępniejszy sposób mówił z nimi o ich sprawach i życzeniach. Ta popularność księcia zjednała mu też serca ludności i przyczyniła się w niemałej mierze do położenia tamy ustawicznym agitacyom.

Olbrzymi sfinx egipski (Harmakhis), który już w roku 1818 odkopywano, jest obecnie także przedmiotem zabiegów Egiptologa p. Maspero. Odkopano go już do piersi, obie jego łapy i schody, prowadzące do doliny. Następnie dokopano się nadzwyczaj twardych ruin, nad których usunięciem obecnie pracują. Za kilka miesięcy cały kolos ze wszystkich stron okaże się oku ciekawego wędrowca. — Pokryły go ruiny na 1500 lat przed Chrystusem, za czasów Thutmesa IV.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Szołajskiego i Halaczkę do Nowego Sącza, Jaszczora do Tarnowa, Hnatiuka i Baznisza do Buczacza, Żerebeckiego do Stanisławowa, Bogusza, Frühaufa, Kregulskiego, Katkowskiego, Kossonogę, Podzmarskiego, Barona, Sacka i Wiesera do Lwowa, Fica do Białej, Ezena, Easpaszkiego i Waderskiego do Husiatyna, Fidasiewicza i Zralskiego do Rzeszowa, Ławrowskiego i Skrudzika do Żywca, Kuzyłowicza i Kozłowskiego do Przemyśla, Wasylewicza do Sanoka, Antoniewicza i Niziukiewicza do Podwołoczysk, Golohammera do Drohobycza, Müllera do Szczakowy i Wojciechowskiego do Podzamcza, tudzież przeniosła asystenta pocztowego Stef. Senissona z Krakowa do Nowego Sącza.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela kierującego Wojciecha Węgrzyńskiego w Tłumaczu, rzeczywistym nauczycielem kierującym czteroklasowej szkoły etatowej w Tłumaczu; nauczyciela Józefa Hanusiaka w Bieńkówce, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bieńkówce i nauczyciela tymczasowego Jana Biluma w Tyszkowcach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Tyszkowcach.

Składki. W Administracyi *Nowej Reformy* na pogorzelców w Lisku złożyli: A. B. 2 złr. 50 ct., Prezbyterstwo ewang. Zboru w Cieszynie 44 złr. 95 ct., z dobrowolnej składki urządzonej w kościele Jezusowym Red. *Tyg illustr.*: Warszawa na Lisko 6 złr., A. K. 1 zr.

Na pogorzelców Stryja Red. *Tyg. Illustr.* z Warszawy 12 złr. i rs. 3 kop. 50., Tow. przyjaciół muzyki w Żywcu kwotę 23 złr., jako dochód z przedstawienia amatorskiego w d. 9 bm.

Na pomnik Mickiewicza złożyła Redakcya *Tyg. Illustrowanego* w Warszawie w Prezydyum Magistratu za pośrednictwem księgarni Gebethnera i Sp. 62 ruble.

Podziękowanie. JW. pani marszałkowa Sumowska ofiarowała kwotę 100 złr. dla krakowskiego Stowarzyszenia nauczycielek. Dar ten jest wymownym dowodem pamięci o osobach, które spełniają najważniejszą część pracy społecznej, a przez zawiązanie Stowarzyszenia pragną nie stać się w przyszłości ciężarem społeczeństwa, wśród którego żyją. Dałby Bóg, aby instytucya tak pożyteczna, a mimo niekiedy niepomyślnych okoliczności coraz bardziej się rozwijająca, znalazła równie szlachetnych ofiarodawców w kraju naszym, a tem samem mogła urzeczywistnić swój piękny, prawdziwie humanitarny cel, jakim jest założenie schroniska dla nauczycielek, niezdolnych do dalszej pracy w swym zawodzie, lub potrzebujących czasowo opieki i dachu nad głową.

W imieniu też Stowarzyszenia nauczycielek składamy Ci JW. pani za Twój dar staropolskie „Bóg zapłać."

Joanna Pogonowska, sekretarka Stow. — *Antonina Zubrzycka*, prezesowa.

Wyciąg z urzędowej części nr. 114 „Gazety Lwowskiej".

Licytacye: Sąd pow. w Kętach, l. o. s. 2293: realność lwh. 209, 42 i 175 w Bielanach, termin 9 lipca i 16 sierpnia o godz. 10 rano, cena 1387 złr. 50 ct.

Konkursa: Prezydyum sądu krajowego w Krakowie ogłasza konkurs (l. 7061) na posadę adjunkta dyrekcyjnego w IX klasie rangi z roczną płacą 1100 złr. i z dodatkiem aktywalnym 300 złr., tudzież z prawem awansu; termin do 6 czerwca.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 22 maja: Benefis i szósty gościnny występ Felicyi Stachowicz. „Świat nudów", komedya w 3 aktach, napisał Edward Pailleron, tłómaczenie Jana Arwina.

W niedzielę 23 maja: Ostatni raz w tym sezonie „Bracia Lerche", komedya w 3 aktach A. Asnyka.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Premium** tegoroczne zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych przyniesie akcyonaryuszom nowość, poraz pierwszy dopiero pojawiającą się w rocznikach towarzystwa. Zamiast zwykłej reprodu-

koyi jakiego obrazu w olejodruku lub rycinie, otrzymają oni na r. 1886 album złożone z sześciu kart, łączące z ozdobną, artystycznej wartości kartą tytułową. Pięć kart albumu obejmie następujące przedmioty: Reprodukcyę kolorową akwareli, na którą dyrekcya rozpisała była w marcu b. r. konkurs, dwa również drogą rozpisanego konkursu premiowane rysunki w heliograficznem odtworzeniu. Dalej w takiejże reprodukcyi wybraną jedną z nadesłanych na konkurs akwarel i nakoniec w tenże sam sposób odtworzony jeden z mniejszych historycznych obrazów mistrza Matejki. Wiano zaiste bogate, które powinno w wysokim stopniu zadowolnić członków zjednoczonego towarzystwa i przysporzyć znakomitą na rok bieżący liczbę akcyonaryuszów. Wybrana przez dyrekcyę osobna komisya fachowych znawców dołoży starań, aby reprodukcye te nie ustępowały oryginałom i album w niczem nie było podobne do owych tuzinkowych publikacyi, wydawanych przez zagranicznych spekulantów, które są istnem przeciw sztuce i piękna bluźnierstwem a zamiast kopii arcydzieł podają zwykle ich karykaturę. Będziemy się mogli nim pochlubić.

Ogłoszony konkurs przyniósł nad wszelkie spodziewanie świetny rezultat. Publiczność będzie miała sposobność przekonania się o tem, dyrekcya bowiem [illegible] umieścić na wystawie nadesłane na konkurs prace artystów akwarele i rysunki, poczem przesłane one zostaną także na wystawę lwowską. Na konkurs nadesłano dziewięć akwarel, sześć rysunków i siedm kart tytułowych. Niestety, trzy z pomiędzy tych prac a są to utwory pierwszorzędnej piękności, nadeszły do Krakowa już po terminie konkursowym. Ale śmiało rzec można, iż każda z nadesłanych prac zasługuje jeśli nie na premiowanie, to na wyraz uznania, a są między niemi tak piękne, że wyrazić się godzi życzenie, aby je dyrekcya nabyć zechciała do rozlosowania. Jury w wyborze zatem niemałą miało trudność. Składało się jury z mistrza Matejki jako przewodniczącego i z pięciu członków: dyrektora Łuszczkiewicza, prof. Loefflera, prof. Sokołowskiego, p. Ludwika Michałowskiego i p. Alfreda Roemera.

Premiowana akwarela jest pełnym sielankowego wdzięku dziełem mistrza Wojciecha Gersona i przedstawia młodego skrzypka górala, który dźwiękami swych skrzypiec wypowiada stojącej obok dziewczynie miłosne swe uczucia, patrząc na nią rozkochanym wzrokiem. Druga akwarela, (która w jury pozyskała nawet większość głosów, lecz z przyczyny przekraczających warunki konkursowe rozmiarów premiowaną być nie mogła), jest utworem Czesława Jankowskiego i [illegible] zostanie do reprodukcyi heliograficznej. Przedstawia ona scenę alegoryczną, wyobrażającą [illegible] artystów przed posągiem Sztuki, do którego garną się z zapałem młodzi adepci. Alegorya zrozumiała, ugrupowanie nadzwyczaj efektowne i pełne szlachetności.

Z pomiędzy nadesłanych rysunków, jeden z nich śliczny, nadesłany pod godłem „Może się uda“, uznało jury jednogłośnie za „posiadający niezwykłe zalety“ i odznaczyło go tą pochwałą, niemogąc jednakże premiować, z powodu ważnego błędu perspektywicznego. Gdyby nie ten błąd, rysunek ten otrzymałby był prawdopodobnie pierwszą nagrodę. Przedstawia on pełną charakteru i wdzięku scenę ludową na tle krajobrazu, rozległy plac przed kościołem w dzień odpustowy. — Nagrodę pierwszą otrzymał Stan. Wolski za rysunek przedstawiający epizod wojenny z czasów, jak się zdaje, pierwszego cesarstwa. Scena wojskowa, ugrupowanie licznych figur, przeprowadzone z wielkim talentem, wyborne scharakteryzowanie w punkcie kulminacyjnym, rysunek śmiały. Rzecz przedstawia chwilę, w której przed jenerałem stawia straż schwytanych dwoje ludzi, posądzonych zapewne o szpiegostwo, cygana i młodą cygankę. — Drugą nagrodę otrzymał znakomity nasz pejzażysta Roman Kochanowski. [illegible] przesiąknięty melancholicznego charakteru pełnej poezyi [illegible]. Jest to pełen werwy artystycznej rysunek węglem, przedstawiający krajobraz [illegible]. Kartę tytułową [illegible] Włodzimierza Łuskiny i temu też przyznano nagrodę.

Dział ekonomiczny.

Wojna cłowa z Rumunią rozpocznie się niechybnie od 1 czerwca r. b., kiedy wygasa termin traktatu handlowego. Według przyjętego zwyczaju — jeżeli państwa nie mogły porozumieć się o nowy traktat i skutkiem tego korzystając z swej samodzielności zaprowadzają cła t. z. autonomiczne, wtedy umawiają się przynajmniej o pewien ściśle oznaczony okres czasu, w którym przyznają sobie wzajemnie pewne ustępstwa dla ułatwienia stronom prywatnym rozwikłania stosunków handlowych dawnych bez szkody, a nawiązania nowych odpowiednio do nowych warunków.

W tym wypadku nie zanosi się dotąd na przyznanie sobie nawzajem takich obopólnych ustępstw, Austro-Węgry bowiem — według zaręczenia półurzędowego — nie mogą o to się upomnieć, aby bez ubliżenia sobie nie narazić się na odmowę; Rumunia zaś, która według zapewnień ze źródeł urzędowych, pierwsza zerwała dalsze układy, nie zechce zapewne zgłosić się pierwsza z gotowością do przyznania tych ustępstw tymczasowych. Wojna cłowa wybuchnie zatem na całej linii już od 1 czerwca. Tymczasem wszystkie Towarzystwa transportowe przyspieszają przewóz przygotowanych już towarów do Rumunii, aby je dostawić przed upływem terminu.

Jak na tej walce wyjdą obie strony? Bezwątpienia po obu stronach będą szkody niemałe. Nie ma wątpliwości, że niektórzy przemysłowcy austryaccy, a nawet węgierscy, których przedsiębiorstwa opierały się przeważnie na wywozie do Rumunii, doznają szkodliwej stagnacyi przez jakiś czas i nie omieszkają z tego powodu głośno narzekać, cała monarchia jednak może łatwiej przeboleć tę chwilę, nim się te gałęzie przemysłu inaczej ułożą ze swemi stosunkami handlowemi. Atoli Rumunia, nie mogąc wywozić do Austryi bydła, a w wywozie zboża morzem Czarnem mając potężnego konkurenta w Rosyi — straci prawie zupełnie jedyne dwa źródła swego dochodu — i może przez to popaść w kłopoty ekonomiczne bardzo dotkliwe. Nie mogąc spieniężać swoich płodów surowych, nie będzie miała czem opłacać wyrobów zagranicznych, więc zastój handlowy może być powszechny.

Niechęć Rumunii do Austro-Węgier, datująca się już od kilku lat, która doszła do tego, że zerwano dalsze układy handlowe, spotęguje się jeszcze bardziej i nie omieszka oddziaływać na stosunki polityczne, a może nawet wpłynąć na rozluźnienie owego związku trzech cesarstw, zawartego w celach pokojowych, do którego przystąpiły później Włochy, a wreszcie i Rumunia, jak o tem szeroko głoszono.

Takby być mogło, gdyby Rumunia miała siłę wytrzymać długo w tej walce cłowej z przemożną monarchią austryacko-węgierską; jednak do tego nie przyjdzie, raczej należy przypuścić, że Rumunia opatrzy się wkrótce i zażąda rozpoczęcia nowych rokowań o zawarcie traktatu. Spodziewa się tego widocznie kierownik ministerstwa handlu br. Pusswald, gdyż donosząc urzędownie Izbie handlowo-przemysłowej w Wiedniu o zerwaniu układów z Rumunią pisze: „Jak w obecnych stosunkach jestem zdecydowany dopuścić do konsekwencyj, jakie wynikają z odmiennego traktowania naszych dowozów do Rumunii w myśl art. III naszej ustawy cłowej, tak z drugiej strony będę równie skłonny czem prędzej, czem lepiej nawiązać znowu nić przyjaznych rokowań w przypuszczeniu, że po stronie Rumunii objawi się tymczasem dobre usposobienie, koniecznie potrzebne jako warunek powodzenia takich rokowań.“

Według powołanego wyżej art. III może rząd austryacki (tak samo i rząd węgierski) nałożyć w tym wypadku na wszelkie towary rumuńskie cło do wysokości 30%, a jeżeli towar wchodził pierwej wolno, wówczas do wysokości 15% wartości handlowej, a nawet na niektóre towary według własnego uznania jeszcze wyższe. I właśnie nad wysokością tych ceł, oraz nad tą nieuniknioną wojną cłową odbywają się w Wiedniu od poniedziałku narady delegatów obu gabinetów.

Maszynki parowe. Do wczorajszej wzmianki o maszynce parowej o sile ćwierci konia dodajemy na podstawie bliższych informacyi, że cena owej maszynki, będącej na wystawie, wynosi nie 350 złr., lecz tylko 180. — W tejże samej pracowni p. Preyera przy ulicy Floryańskiej jest obecnie w robocie inna nowego pomysłu o sile 2 koni, ale mała, przenośna, tak urządzona, iż siła jej da się łatwo zredukować do roboty znacznie mniejszej. Cena jej będzie stosunkowo mniejszą, bo około 200 złr. Właściciel fabryki ma zamiar według gotowych już pomysłów wyrabiać podobne drobne maszynki, zastosowane do wszelkiego użytku, jeżeli będzie miał zamówienia. Niejeden mały zakład przemysłowy, zatrudniający prawie ciągle dwoje, troje lub czworo ludzi jako żywych motorów, może taką maszynką oszczędzić wiele wydatku.

Ostatnie wiadomości.

Od sekretaryatu Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła polskiego 15 maja b. r. wieczór przewodniczący p. Grocholski przedłożył wiele pism do Koła nadesłanych między innemi petycyę Towarzystwa technicznego krakowskiego w sprawie ustawy mającej unormować przemysł budowlany. Petycyę tę popartą przez p. Chrzanowskiego, przekazano panu Hausnerowi, prezesowi komisyi przemysłowej izbowej, która projektowaną ustawę roztrząsa. — Petycye zwierzchności gminnych Drohobycza i Gorlic w sprawie podatku od nafty, przekazano polskiemu członkowi komisyi podatkowej p. Chamcowi. Petycyę Towarzystwa naftowego w sprawie nowej taryfy cłowej od nafty, wprowadzanej do monarchii przekazano polskim członkom komisyi cłowej, którzyby wraz z p. Jaworskim, Dzwonkowskim i Hausnerem porozumieli się z deputacyą Towarzystwa, wybadali jej życzenia i zdali sprawę Kołu.

Do dłuższych rozpraw dała powód petycya Izby handlowej brodzkiej o poparcie jej prośby, wniesionej do rządu, aby nie zatwierdził podniesienia wewnętrznej taryfy przewozu koleją Karola Ludwika, które to podniesienie projektuje zarząd kolei. Wszyscy głos zabierający przemawiali za tem, aby użyć całego wpływu przeciw podniesieniu taryfy wewnętrznej na kolejach galicyjskich, wykazując szkodę dla kraju z tego podniesienia taryfy. Przy tych rozprawach przypomniano wniosek Abrahamowicza i Chrzanowskiego, poparty przez całe Koło o zniżenie i ujednostajnienie taryf wewnętrznych na wszystkich kolejach żelaznych austryackich, który to wniosek, przekazany przez Izbę poselską komisyi kolejowej, dotychczas nie jest załatwiony — postanowiono przeto upomnieć się o jego załatwienie. Po objęciu przewodnictwa przez p. Jaworskiego przystąpiło Koło do dalszych rozpraw szczegółowych nad postanowieniami zaprojektowanej ustawy o zabezpieczeniu utrzymania robotnikom skaleczałym wśród pracy przy maszynach. Po przyjęciu bez zmiany § 2 uchwalono wniesioną przez pp. Bilińskiego i Chamca następującą poprawkę do § 3: „Upoważnia się ministra spraw wewnętrznych wydać rozporządzenie orzekające, które urządzenia mechaniczne mają być uważane za przyrządy trybowe (*Triebwerke*), o których mowa w ustępie trzecim § 1-go. Do tegoż § 3 go przyjęto poprawkę wniesioną przez p. Chrzanowskiego, aby w ustępach, upoważniających ministra spraw wewnętrznych do wskazania osób nieulegających obowiązkowi zabezpieczenia i wykazania przedsiębiorstw, przy których jeszcze robotnicy wyjątkowo podlegają obowiązkowi zabezpieczenia, dodać wyrazy: „po porozumieniu się z Wydziałem krajowym odnośnego kraju“ i t. d.

Wśród dalszej długiej dyskusyi Koło przyjęło bez zmiany §§ 4, 5, 6, 7, 8.

Na posiedzeniu Koła 16 maja w południe prowadzono pod przewodnictwem p. Jaworskiego obrady nad dalszemi paragrafami ustawy o zabezpieczeniu utrzymania robotnikom skaleczałym. Do ustępu drugiego § 9, w którym stanowiąc zasadę, iż w każdym kraju ma być w jego stolicy utworzony zakład zabezpieczający robotników, dodane jest w projekcie rządowym zastrzeżenie, mocą którego minister spraw wewnętrznych może założyć w jednym kraju kilka takich zakładów, albo też może założyć dla kilku krajów jeden zakład — wniósł poseł Madeyski dodatek, iż minister obowiązany jest poprzednio „zasięgnąć względem każdego takiego rozporządzenia zdania Wydziału krajowego lub Wydziałów krajowych odnośnych krajów“.

Pan Chrzanowski zaś wniósł aby w tym ustępie po wyrazach „minister jest upoważniony“ — dodać: „za przyzwoleniem Sejmu lub Sejmów odnośnych krajów“. Koło większością głosów przyjęło wniosek Madeyskiego. Do ustępu 3 tegoż paragrafu przyjęło Koło dodatek pp. Madeyskiego i Chrzanowskiego, „po zasięgnieniu zdania Wydziału krajowego odnośnego kraju.“ Wreszcie na wniosek p. Madeyskiego, postanowiło Koło opuścić ostatni ustęp tegoż paragrafu, który zastrzega dla ministra prawo przyzwolenia na usunięcie naczelnych urzędników przez zwierzchnictwo zakładu. Jednak, co do tej ostatniej poprawki, postanowiono porozumieć się jeszcze ze stronnictwami prawicy. Wśród dalszych rozpraw przyjęto bez zmiany § 10 i 11, wreszcie § 12 z poprawką p. Madeyskiego, aby po słowach, dających ministrowi spraw wewnętrznych upoważnienie powoływać osoby obznajomione z ekonomicznemi sprawami do zwierzchnictwa zakładu zabezpieczającego, dodać wyrazy: „Na przedstawienie Wydziału krajowego“, a na końcu ustępu dodać: jeżeli zakład ubezpieczający rozciąga się na kilka krajów, w takim razie w drodze rozporządzenia zostanie oznaczonem, w jaki sposób i jakiej mierze Wydziały krajowe mają swoje przedstawienia czynić“. — Dalsze szczegółowe rozprawy nad projektowaną ustawą odłożono do następnego posiedzenia. Na tem posiedzeniu Koło wybrało kandydatem do komisyi prawniczej izbowej p. Machalskiego w miejsce p. Wysockiego, który mandat do tej komisyi złożył.

Do sprawozdania z posiedzenia Koła w d. 9 maja dodać należy, że poseł Żuk-Skarszewski zgadzał się z pierwszą poprawką p. Grocholskiego co do niezabezpieczania robotników przy budowlach we wsiach stawianych przez mieszkańców wsi; wnosił nawet inną tej poprawki stylizacyę i za poprawką p. Grocholskiego głosował. Wreszcie w przepisaniu tego sprawozdania w motywach wniosku posła Chrzanowskiego w ustępie mówiącym o oparciu ustawy na odmiennej zasadzie, którąby nie zwiększała omnipotencyi rządu opuszczono wyraz „nie“.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 20 maja. Posiedzenie Izby poselskiej. Kierownik ministerstwa handlu br. Pusswald odpowiadając na interpelacyę co do zerwania układów o zawarcie nowego traktatu handlowego z Rumunią, podnosi z naciskiem nader życzliwe zachowanie się Austro-Węgier, czego dowód złożono w tem, że się zgodzono na miejsce traktowania w Bukareszcie. Mimo to Rumunia wystąpiła z żądaniem, aby Austro-Węgry zrzekły się zastosowania do siebie klauzuli o największem uwzględnianiu, aby nietylko zezwoliły na zupełną swobodę dowozu zboża i bydła, ale żeby to uznały i poręczyły w osobnej taryfie.

Żądania takie sprzeciwiały się naszym zasadom, gdyż przez to bylibyśmy zmuszeni wpuszczać nietylko rumuńskie zboże i bydło bez cła wszelkiego, ale nawet zboże indyjskie i bydło rosyjskie, transportowane przez Rumunię. Skutkiem tego musiał rząd skonstatować, że Rumunia układy zerwała. Rząd ubolewa nad tem, że zawarcie traktatu stało się niemożliwem i spodziewa się, że przez to interesa materyalne obu połów monarchii nie doznają żadnej szkody.

Wiedeń, 20 maja. Na interpelacyę Knotza o połączeniu kolei Rumburg-Schluckenau z siecią kolei saskich w kierunku Schlandu odpowiada kierownik min. handlu bar. Pusswald, że połączenia tego wtedy tylko możnaby dokonać, gdyby można usunąć szkody, jakieby stąd dla wewnętrznego handlu austryackiego wynikły, czego jednak z dotychczasowyh układów z Saksonią oczekiwać nie można.

Na interpelacyę Vrabetza o zaprowadzeniu opłat przy spłacie przekazów pocztowych w Wiedniu odpowiedział Pusswald, że olbrzymi wzrost obrotu w przekazach uczynił to niezbędnem. Nie jest jednak wykluczonem, iż co do wysokości opłat nastąpi zmiana, jeżeli doświadczenie jej potrzebę wykaże. Prawnego obowiązku zapytania wprzódy Izby handlowej nie ma.

Na interpelacyę Mengera co do budowy linii kolejowej Hannsdorf-Ziegenhals, odpowiada Pusswald, że wykonanie tej budowy przez austryackie Tow. kolei lokalnych można, zdaniem rządu, uważać jako zapewnione.

Na interpelacyę Vojnowicza, co do marynarki handlowej, odpowiedział bar. Pusswald, że zapowiedziane projekta ustaw w celu podniesienia marynarki handlowej, zostały już wniesione do Rady państwa i że w styczniu obradowała już ankieta nad środkami zapobieżenia upadkowi handlu morskiego. Oczekiwać należy na rezultaty obrad takiej samej ankiety węgierskiej.

Izba zgadza się na oddanie sądowi deputowanego Engel, oskarżonego o obrazę honoru. Następnie Izba przyjmuje w trzeciem czytaniu ustawę o upustach podatku gruntowego przy szkodach elementarnych, poczem rozpoczęła się ogólna rozprawa nad ustawą o zabezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych przypadków. Zapisało się do głosu 7 mowców przeciw i 3 za ustawą.

Sebastopol, 20 maja. Spuszczenie na wody nowego okrętu wojennego „Czesme“ odbyło się bardzo uroczyście w obecności obojga carstwa.

Ateny, 20 maja. Izbę wczoraj otwarto. Wybór prezydenta odbędzie się dopiero dzisiaj. Wybór ten będzie teraz szczególnie ważny, gdyż w nim uwydatni się charakter większości. Stronnictwo Delyannisa stawia swego naczelnika jako kandydata na prezydenta.

Sofia, 20 maja. Podług doniesienia z Burgas policya uwięziła tam wiele osób, a między nimi kilku cudzoziemców, pod zarzutem zamachu, zamierzonego na księcia i prezesa ministrów. Śledztwo jest w toku.

Catania, 20 maja. Przedwczoraj w nocy wybuchały kratery Etny na Montegrosso, nad Catanią, Paterno, Biamavillą i na północ od Nicolosi.

Wenecya, 20 maja. Dziennik katolicki *Ladifesa* donosi, że Don Carlos odjechał za granicę.

Rzym, 20 maja. Na uczcie stronnictwa monarchiczno-konstytucyjnego przemawiał Depretis, zbijał zarzuty, robione ministerstwu z powodu wewnętrznej polityki i wykazywał korzyści, spływające na kraj z tejże polityki. Co do polityki zagranicznej gabinet postępował w zupełnej zgodzie z przymierzem trójcesarskiem i Anglią w celu utrzymania pokoju, lecz zarazem nie zapominał o interesach ludów bałkańskich, co nierównie lepiej zabezpieczono na drodze pokojowej, niżby się to dało było zrobić podniecaniem złudnych nadziei, a ewentualnie poróżnieniem mocarstw. Akcya była zawsze lojalną, szczerą i poważną. Organizacya w Massawie funkcyonuje dobrze. Rząd nie zamyśla rozszerzyć dalej okupacyi. Obecne granice wystarczają na zabezpieczenie korzyści politycznych i handlowych. Z powodu wymordowanej wyprawy Porro rząd nie przystąpi do żadnego przedsięwzięcia bez należytej rozwagi, raczej będzie baczył na to, aby zawczasu być gotowym do energicznego wystąpienia.

Mowę tę przyjęto rzęsistemi oklaskami.

Madryt, 20 maja. Chrzest króla odbędzie się w sobotę.

Paryż, 20 maja. Według *Tempsa* rada ministrów zajmowała się kwestyą wydalenia książąt z rodzin panujących. Rząd skłania się do tego, aby coś uczynić, szczególnie względem hr. Paryża. W tej sprawie uchwali rząd coś stanowczego jeszcze przed zebraniem się Izby.

Paryż, 20 maja. Przeważna część dzienników republikańskich domaga się wydalenia książąt; niektóre utrzymują natomiast, że wydalenie nie byłoby na czasie. Pisma konserwatywne utrzymują, że sobotnie przyjęcie u hr. Paryża, z powodu zaślubin jego córki, nie miało cechy politycznej. *Moniteur* pisze: Można wydalić książąt, ale niepodobna wydalić zasad monarchicznych.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 20 maja 1886.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	85·20	85·10
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	101·90
„ srebrna	—·—	85·35
„ złota	—·—	115·60
4% Renta złota węgierska	104·40	104·15
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	878·—
Akcye kredytowe austryackie	282·70	281·50
„ „ węgierskie	289·50	288·50
Londyn	—·—	126·85
Napoleondor	—·—	10·04
Lombardy	107·25	107·50
Akcye Karola Ludwika	198·75	198·75
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	830·75
Anglo-bank	116·25	116·—
Union	70·—	70·25
Bankverein	108·25	107·—
Staatsbahn	232·10	231·75
Elbethalb.	154·25	154·25
Tramway	203·—	203·50
Länderbank	227·60	227·—
Alpine	26·—	25·—
Marka	—·—	62·05
Rubel	124·—	124·—
Dukat	—·—	5·95
Berlin d. 20 maja 1886.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	—·—	456·—

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 20/5. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	123 75	124 50
Marki niemieckie . . . „ 100 mar.	61 75	62 15
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20-to frankówka złota	9 95	10 05
6% Pożyczka kraj. galic. . . za złr. 100	103 —	104 —
4½% Pożyczka kraj. galic. . . „ „ 100	94 60	95 60
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 75	105 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95 25	96 50
5% Obligi komunalne . . . I Emis.	99 25	100 25
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	94 50	95 50
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	93 75	93 75
5% „ „ „ „ „	100 90	101 50
6% „ „ Banku hip.	102 75	103 50
5% „ „ „ „ z prem. 10%	101 50	102 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 40	99 80
5% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	99 75	100 50
4% „ likwid. „ . „ „ 100	90 75	92 —
Lwów, dnia 19/5. bez bieżącego kuponu.		
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na złr. 200	273 —	277 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	101 —	101 60
4% „ „ „ „ „ „ „ 100	94 75	95 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	95 50	96 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	99 50	99 75
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	105 —	105 50
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	94 75	95 50
5% Oblig. [illegible] Banku kraj. za złr. 100	99 60	100 —

Warszawa, dnia 19/5. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	100 25
4% Listy likwidacyjne . . . „ „ 100	— —	92 —
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	97 75
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	96 50
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	96 20
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	94 —
Wiedeń, dnia 19/5. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.		
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	85 10	85 30
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	85 30	85 50
4% „ „ złota . . . „ „ 100	116 45	116 65
5% „ „ pap. nowa . . „ „ 100	101 85	102 05
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	129 50	130 30
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	138 70	138 70
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	139 75	140 25
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	172 —	172 50
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	171 50	172 —
OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.		
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	104 35	104 50
5% „ papierowa . . . . „ „ 100	94 90	95 10
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	117 75	— —
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	119 —	119 25
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	118 75	119 25
[illegible] Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	124 20	124 60

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	105 25	105 75
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	105 50	106 —
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	105 25	105 75
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 20	105 80
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 —	116 50
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	105 —	106 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	31 60	32 20
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	18 75	19 —
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	95 75	96 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	102 90	103 40
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	101 50	102 —
5% „ „ „ 40-let. . „ „ 100	99 75	100 25
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	99 70
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 50	100 25
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	125 75	126 25
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	100 25	100 75
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	101 30	101 80
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	95 50	— —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	100 60	100 90
4½% „ „ „ „ „ 100	101 50	101 80
4% „ „ „ „ „ 100	98 85	99 20
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	103 —	103 40

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	101 70	102 —
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	117 75	118 25
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	101 20	101 60
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	103 10	103 50
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	83 90	84 40
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	92 70	93 —
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	125 30	125 80
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	100 80	101 20
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	158 20	158 50
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	101 80	102 20
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	100 90	101 30
0% Morawa.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	71 75	72 50
LOSY.		
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	176 —	176 50
Klary . . . . „ 40 „ m. k.	43 50	44 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	119 25	119 75
Krakowskie . . . . . „ 20 „ w. a.	17 70	18 —
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „ w. a.	47 75	48 25
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	13 80	14 —
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 10	9 30
Rudolfa . . . . . . „ 10 „ w. a.	18 25	18 —
Stanisławowskie . . . . „ 20 „ w. a.	27 —	— —
4½% Tryestyńskie . . „ 100 „ m. k.	135 75	136 —
4% „ . . . „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . na 200 zł.	116 —	116 50
7·—	Bankverein Wiener . . . „ 100 „	107 25	107 75
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	282 30	282 70
21·—	Kreditbank węg. allgem. . „ 200 „	289 40	289 90
14·50	Laenderbank . . . . . „ 200 „	227 70	228 10
42.30	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	879 —	882 —
—·—	Unionbank . . . . . . „ 100 „	70 75	71 —
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	— —	— —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . . . . . na 200 zł.	192 —	192 50
152,50	Ferdynanda Północn. . . „ 1050 „	2355 —	2360 —
10·50	Franciszka Józefa . . . „ 200 „	217 —	217 50
13·50	Karola Ludwika . . . . „ 210 „	199 —	199 50
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	230 75	231 25
11·50	Elżbiety . . . . „ 200 „	243 50	244 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie . . „ 200 „	153 —	153 50
9·50	Rudolfa . . . . „ 200 „	193 50	193 80
9·94	Siedmiogrodzkie . . . . „ 200 „	190 50	191 —
30 fr.	Staatseisenbahn . . . . „ 200 „	230 —	230 40
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . . „ 200 „	107 7	108 25
21·—	Żegluga na Dunaju . . . „ 500 „	415 —	418 —
	WALUTY.		
	Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 96	5 98
	20-to Frankówki . . . . . „ „	10 04	10 06
	20-to Markówki . . . . . „ „	12 40	12 42
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 33	10 35
	Funty szterlingi . . . . . „ „	12 65	12 70
	Banknoty włoskie . . . . . „ „	50 05	50 15
	Ruble papierowe . . . . za 100 sztuk	124 25	124 50

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.